Nr. 60. Lwów — Środa dnia 21 Marca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Benedykta O. Teofilakta 40 Męcz. | Jutro: św. Oktawiana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 38, Zachód „ 5 m. 30 | Długość dnia godzin 11 m. 57. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Prof. Struve o rewolucyi w Rosyi.

Pod tytułem „Rosyanie o Rosyi" wyszła we Frankfurcie nadmeńskim duża księga w kilku europejskich językach o stosunkach panujących w carstwie. Jej części opracował inny wybitny pisarz: ks. Eugeniusz Trubecki opisał stan uniwersytetów, Gołubiew — ziemstw, Rozanów — cerkiew, Czechow — szkolnictwo ludowe, Ozierow — ekonomiczny stan włościan, Nowikow — sprawę robotniczą, Korniłow — machinę policyjną i żandarmską, Moskwicz — finanse, Amfiteatrów — ruch kobiecy — i tak kolejno wszyscy oni przedstawiają, jak Rosya szła do tego stanu, w którym się teraz znajduje. Jakby syntezą tych rozpraw jest wreszcie w owej książce rozdział o rewolucyi w Rosyi, napisany przez prof. Struvego, który do niedawna wydawał w Paryżu konstytucyjny organ *Oswobodżienie*, a teraz w Petersburgu stoi na czele stronnictwa „kadetów", to znaczy konstytucyjnych demokratów.

Jego rozprawa jest najważniejszą w książce „Rosyanie o Rosyi" i dla nas najciekawszą, ponieważ wykazuje wpływ naszej sprawy na stan, do którego Rosya doszła. Tę więc rozprawę streścimy.

Rosya — mówi autor — to zbiór najrozmaitszych grup etnicznych, wielu narodów, bardzo różnych pod względem językowym, religijnym, obyczajowym, kulturalnym i ekonomicznym. Od cywilizowanych Niemców i Polaków aż do bałwochwalczych Buratów są wszyscy. Również terytorya, zagarnięte pod carskie berło, różnią się między sobą tak samo, jak żyjące na nich narody. Niebotyczne góry wznoszą się obok bezbrzeżnych równin; pustynie, zawiane wiecznym śniegiem, tworzą północne ramy państwa, a pustynie piaszczyste ciągną się na jego południowym wschodzie. Są wszystkie klimatyczne strefy z wyjątkiem podzwrotnikowej. Odpowiednio do tego, inne są temperamenty narodów, wchodzących w skład państwa, inne ich żywotne potrzeby, ideały, sposoby pracowania. Rzecz więc naturalna, że takiem państwem, które nie jest utworem ani narodowym, ani ekonomicznym, ani wynikiem solidarnej ambicyi, niepodobna rządzić pomocą jakiegoś jednego wzoru; potrzeba albo rządzić federacyjnie, albo wcale nie rządzić.

Rząd wybrał był przed laty ten drugi system. Właściwie nie wybrał go, lecz go narzucił, bo w takich warunkach musiał powstać. Rząd spełniał tylko polityczne zadania, wcale zaś nie troszczył się o kulturalne; każda grupa narodowa żyła po swojemu, skrępowana przez administracyę jako o tyle, aby nie wyrastała po nad miarę innych. Wszystkie okienniki były zamknięte, zatory spuszczone: niech narody śpią, niech będzie cisza letargu. Szkoły „preparowały" tylko urzędników. — Tak rządzili Rosyą naczelni jej Niemcy od Piotra I aż do Aleksandra II-go. To był system tani, bez stanowiska cywilizacyjnego, ale z politycznego — mądry.

Lecz państwo ma w swych granicach nerwowych Polaków, którzy bez ustanku się budzą. Oni zawsze wnosili niespokojny ruch w to senne carstwo. Ich powstanie w 31-ym, jako wyłącznie wojenne, mogło być stłumione przez wojsko i wcale nie wzruszyło zielonej panującej w Rosyi sadzawce. Inne było znaczenie ich powstania w 63-cim, rozpoczętego właściwie w 59-ym, bo już w owym roku objawiło się ono czynem najbardziej wówczas dla Rosyi rewolucyjnym: żądaniem uwolnienia chłopów. To właśnie polskie żądanie, a nie następna zbrojna rozprawa, wyrwało Rosyę z jej głębokiej drzemki. Jak iskra elektryczna przeleciało ono z końca w koniec państwa i zmusiło rząd do uwolnienia chłopów, co stało się sposobem ekonomicznym, lecz do pewnego stopnia rewolucyjnym, bo Rosya nie była przygotowana do takiej reformy. To była rewolucya z góry przeciw rosyjskiemu społeczeństwu, które też z wielką niechęcią zaczęło patrzeć na Polaków. Skorzystał z tego rząd, kiedy chciał mścić się na nich za zbrojne powstanie: poszczuł naród rosyjski na Polaków, których wytępienie uczynił sprawą narodowo-rosyjską. Ale w tym celu musiał w Rosyanach obudzić narodowe poczucie, jako czynnik polityczny.

Tak tedy r. 63-ci był punktem zwrotnym w polityce rosyjskiej, nastąpił wówczas nagły zakręt w dziejach rosyjskich. Rząd i biurokracya ze świadomością coraz większą: potem z przerażającą konsekwencyą wzmacniały ideę narodową w Rosyi, aby za jej pomocą wytępić Polaków. O skały tego prądu szowinistycznego, który był jak huragan aż do r. 1881-go, rozbijały się wszystkie ruchy nihilistyczne i socyalistyczne. W chwilach niebezpieczeństwa, jak naprzykład po wojnie tureckiej, rząd potrafił wstrzykiwać w żyły narodu nową dawkę szowinizmu, nową dozę narodowego podniecenia. Lecz organizm rosyjski oswajał się z tym narkotykiem, potem zobojętniał, więc szukano mu ideę panslawistyczną, potem rzucono mu na żer Ormian, potem Niemców nadbałtyckich, w końcu Finlandczyków. Lecz nic już nie pomagało trwale. Idea narodowa tak się wkorzeniła w organizm rosyjski, tak się w nim szeroko rozparła, że się także musiała pogłębić, a wówczas zrodziło się w narodzie poczucie niezadowolenia z własnej jego roli w państwie. Tu nowo ważna jest data roku 1881-go: objawiło się żądanie swobód, konstytucyi — i tu początek tego wszystkiego, co Rosya dziś przeżywa.

Genialny socyolog Hercen nienawidził naczelnika szowinistów rosyjskich Katkowa; nietylko nienawidził go, ale nim pogardzał. A jednak z gryzącą ironią przebaczał mu jego agitacyę, bo — jak głosił w swych ostatnich pismach — „ta kanalia nieświadomie przygotowuje rewolucyę". I rzeczywiście, skoro Rosyanie poznali się narodem w znaczeniu nietylko religijnem, obyczajowem, językowem, ale także politycznem, musieli zapragnąć praw politycznych. Tak się też stało. Naród przyjmował wciąż nowe dawki szowinizmu, ale jednocześnie coraz natarczywiej żądał praw dla siebie, — praw politycznych. Zaczęto go za to bić, więzić, wysyłać na Sybir, dusić w lochach, a on żądał coraz głośniej — i to już była rewolucya.

Nareszcie wybuchnęły jej płomienie. Jaki jej koniec? — zapytuje prof. Struve i daje taką odpowiedź: „Rewolucya przeciw narodowi rosyjskiemu jest niemożliwa, ponieważ rząd postarał się o to, aby nikogo nie miał za sobą. A rewolucya przeciw rządowi czy może być stłumiona? Nie sądzę. Terroryzmem biurokratyczno-wojskowym można ją powstrzymać na czas pewien, ale w takim razie płomienie jej zamiast buchać do góry, obrócą się w głąb organizmu rosyjskiego i przygotują wypadki, które poznała Francya na schyłku 18-go stulecia".

Taką, podług Struvego, odegrała rolę niedola Polski w dziejach rosyjskiego narodu. Zaborcy nigdy nie wiedzą, jakim udławią się kęsem.

Zjednoczenie na Litwie.

„Litwini są urodzonymi realistami. Mogą mieć różne ideały, ale w praktyce zawsze się zjednoczą, aby osiągnąć to, o co dawniej walczyli ze sobą" — tak o nich dawno już powiedział rosyjski wielkorządca Totleben. Teraz to samo o nich powtórzył publicysta warszawski, który w *Słowie* warszawskiem zdaje sprawę ze swych badań społecznych na Litwie. Powstały się tam liczne stronnictwa, które były dokładnemi kopiami warszawskich, a w dodatku powstały własne, jak litwomańskie, białoruskie, żydowskie, tatarskie. Osobny obóz stworzyli ziemianie wileńscy, osobny katolicy, co się tem usprawiedliwia, że na Litwie jest dużo, gdzie niegdzie połowa, a gdzie niegdzie jeszcze więcej prawosławnych, a sporo także z bardzo dawnych czasów ewangielików, Polaków czystej krwi. Wszystkie te stronnictwa ścierały się ze sobą bardzo gwałtownie, lecz w końcu względy realne, po prostu rzeczywisty interes kraju nakazał zaniechać walk, a stworzyć kompromis i na jego gruncie utrwalić zgodę. Najpierw tedy zbliżyły się do siebie obozy ziemiański i litwomański. Było to możliwe dlatego, że ziemianie, wierni odwiecznej naszej tradycyi, bynajmniej nie myśleli narzucać polskości ludowi litewskiemu, owszem, właśnie wtedy, gdy litwomani szerzyli w swych gazetkach nienawiść do polskości, a do Polaków wołali: „Precz za Niemen!" — ziemianie nasi, skoro tylko pozwoliły na to carskie ukazy, zaczęli w swych wioskach i swoim kosztem zakładać litewskie szkółki i biblioteczki. Takie postępowanie ziemian bardzo prędko usunęło z obozu litwomańskiego nienawiść do Polaków, zwłaszcza, że nasza prasa nie jątrzyła, a obywatelstwo miejskie wciągało litwomanów do wszystkich prac, jakie się tam zaczęły. Takiem samem postępowaniem zdobyto także życzliwość Rosyan, którzy odrzucili wszystkie zachęty do stworzenia odrębnego stronnictwa i oświadczyli, że pójdą ręka w rękę na wsi — z naszymi ziemianami, a w miastach z naszą inteligencyą. Wkrótce potem obóz konstytucyjno-katolicki, stworzony przez x. biskupa wileńskiego na wzór niemieckiego centrum, a jednoczący w sobie żywioły różnonarodowe, lecz solidarne na punkcie katolickim, usunął ze swego programu wszystko, co w nim raziło ziemian radykalizmem socyalnym, a gdy to się stało, była już podstawa do koalicyi stronnictwa ziemiańskiego z konstytucyjno-katolickiem. Nie zlały się one w jeden obóz, owszem zachowały swe organizacye i komitety, lecz idą razem, wytknąwszy sobie jedne, możliwe do osiągnięcia cele: uzyskanie równych praw dla wszystkich narodowości na każdem zgoła polu i ekonomiczne podnoszenie kraju. Nietylko Litwini na to przystali, ale także Rosyanie. Polityka sprawiedliwości i wzajemnego szacunku dała znakomity rezultat. Bez sporów i walk podzielono między sobą mandaty tak, aby nikogo nie skrzywdzić, a wybrać najlepszych ludzi do dumy państwowej.

Do tego zjednoczenia nie przymknęli tylko socyaliści, których też nie zapraszano do koalicyi, bo z nimi nie ma punktów stycznych. Osobno stanęli także „postępowi demokraci", doktrynerzy, dzielący się na dwie grupy podług języka, którym się posługują. Są więc polscy i rosyjscy, pierwsi założyli *Gazetę Wileńską*, drudzy dziennik *Biełaja Ruś* (Białoruś), w obu nich jednak propagują separatyzm krajowy i zasadę, że wszystkiem jest lud, wszystko dla niego i przez niego, a inne warstwy powinny zejść z pola, ponieważ już się przeżyły. Różnica między temi grupami jest tylko ta, że *Biełaja Ruś* garnie się do rosyjskiego czynownictwa starej daty i jak na swego mentora zapatruje się na *Moskiewskie Wiedomości*, natomiast polska grupa postępowych demokratów w zasadzie tylko uznaje, że we wszystkiem powinna być kierownicza ręka biurokracyi. Lecz ten obóz, jak każdy doktrynerski, nie ma wpływu.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 marca.

(Wybory do rady gminnej w Tryeście. Odczyt hr. Karola Lanckorońskiego o tumie akwilejskim).

(y.) Tymi dniami odbywały się w Tryeście wybory do rady miejskiej, będącej tam zarazem sejmem. Skrutynium jeszcze nie jest skończone, więc rezultat ich nie jest jeszcze znany. Ale zaznaczyć wypada, że miały one tym razem wyjątkowo doniosłe znaczenie, gdyż zadecydować mają o dalszych losach samorządu tego miasta, w którem niestety żywioły skrajne, irredentystyczne, rozpanoszyły się i prowadzą od szeregu lat gospodarkę zgubną zarówno dla miasta jak i dla państwa. Z powodu niesłychanych nadużyć, jakie działy się w zarządzie gminnym Tryestu, jeszcze w lutym 1904 rozwiązano tamtejszą radę miejską i przez dwa lata z górą rządził miastem ściślejszy wydział rady gminnej pod kontrolą Namiestnictwa. Wszakże i ten ściślejszy wydział okazał się tylko powolnem narzędziem irredentystycznej kliki, a w magistracie tryesteńskim zapanowały tak skandaliczne stosunki, że rząd widział się w końcu zmuszonym odebrać mu wszystkie agendy poruczonego zakresu działania. Zeszłoroczne śledztwo np. zarządzone z powodu wykrycia bomb w lokalu tryesteńskiego towarzystwa gimnastycznego, wykazało dowodnie, że tamtejszy magistrat był głównem ogniskiem antipaństwowej agitacyi irredentystów. Naturalnie o dobro mieszkańców nikt się nie troszczył, trwoniono majątek gminy i doprowadzono jej finanse do bardzo opłakanego stanu. Wybory obecne odbywają się pod hasłem sanacyi tych niezdrowych stosunków — czy jednak uda się ją przeprowadzić, to jeszcze pytanie. Klika bowiem irredentystyczna, zwąca się stronnictwem „narodowo-liberalnem" włoskiem, ma na swych usługach prawie całą prasę tryesteńską, a przytem rozporządza także dużymi funduszami. Mówią np., że irredentystyczny związek „Dante Alighieri" w Medyolanie ofiarował 200.000 lir na obecne wybory w Tryeście. Zdaje się, że bez gruntownej reformy gminnej ordynacyi wyborczej stosunki w Tryeście nie dadzą się poprawić, wedle dzisiejszej bowiem ordynacyi na 200.000 mieszkańców, jakie liczy Tryest, zaledwie 6000 ma prawo wyborcze, w tem zaś znajduje się przeszło tysiąc przybyszów z królestwa włoskiego, którzy uzyskali obywatelstwo austryackie i przez możnowładców Tryestu wyposażeni zostali przywilejami mieszczańskimi, a więc i prawem głosowania.

W wielkiej sali muzeum austryackiego miał tymi dniami hr. Karol Lanckoroński nadzwyczaj zajmujący odczyt o tumie akwilejskim. Zgromadził on niezwykle świetne audytoryum, między innymi przybyła: arcyksiężna Marya Józefa, Marya Annunciata i Izabela z córką, cała prawie arystokracya wiedeńska, członkowie ciała dyplomatycznego, przedstawiciele świata urzędniczego i wojskowego. Sala tak była nabita, że nie było w niej ani jednego wolnego miejsca. Hr. Lanckoroński od lat dziesięciu interesuje się tumem akwilejskim, niezmiernie zajmującym zarówno pod względem historycznym jak i archeologicznym, a wynikiem tych jego badań, prowadzonych wspólnie z kilku uczonymi, jest obszerne dzieło, które już w najbliższym czasie wyjdzie z druku. W odczycie swoim podał hr. Lanckoroński przedewszystkiem geograficzny opis tego, zaledwie o dwanaście godzin jazdy koleją żelazną od Wiednia oddalonego, a jednak tak mało znanego skrawka ziemi nad morzem Adryatyckiem, na którem znajdowało się wielkie niegdyś i kwitnące miasto Akwileja. Założone ono zostało przez Rzymian na paręset lat przed narodzeniem Chrystusa i już w czasach apostolskich odgrywało ważną rolę. Dzieje apostolskie wspominają, że święty Piotr posłał do Akwilei św. Marka ewangelistę, aby tam głosił słowo Boże i w tem mieście dokonał św. Marek pierwszego przekładu swojej ewangelii na język grecki.

W dalszym toku skreślił przelegent barwnie dzieje, jakie przechodziło to miasto. Największym rozkwitem cieszyło się za czasów cesarza Konstantyna Wielkiego, wtedy też zostało stolicą osobnego patryarchatu. Pierwszy patryarcha akwilejski Popo na gruzach starego rzymskiego Kapitolu wybudował pierwszą chrześcijańską bazylikę. Aż do Karola Wielkiego była Akwileja samoistnem państwem, o charakterze na poły duchownym, na poły świeckim, władzcą zaś jego był patryarcha. Z biegiem czasu jednak upadła świetność Akwilei i dziś tylko niewiele z niej pozostało śladów. Jednym zaś z najwspanialszych jest zachowany do dziś dnia tum akwilejski, wybudowany w XI-tem stuleciu. Tytuł patryarchy, przysługujący pierwotnie biskupom Akwilei, przeszedł następnie na biskupów Wenecyi, z dumnej zaś niegdyś Akwilei pozostało dziś tylko wspomnienie.

Odczyt hr. Lanckorońskiego uzupełnił dziekan wiedeńskiego fakultetu teologicznego X. prof. dr. Henryk Swoboda, jeden z najlepszych współczesnych znawców archeologii chrześcijańskiej. On to przedsiębrał w towarzystwie hr. Lanckorońskiego liczne podróże do Akwilei, prowadził wspólnie z nim badania na gruncie tamtejszym, robił wykopaliska i poczynił szereg zdjęć fotograficznych, które przedstawił zebranym w obrazach świetlnych, objaśniając każdy z nich naukowo. Zebrani słuchacze serdecznie dziękowali hr. Lanckorońskiemu i X. Swobodzie za zgotowaną im biesiadę duchową.

Rzym 12 marca.

W czasach dzisiejszych ogólnej gonitwy za szczęściem doczesnem nie rzadko trafiają się tragiczne wypadki, zwracające myśl ludzką na tory poważne, ku owej tajemniczej, po za grobem przyszłości; bo stwierdzające znikomość tego życia ziemskiego, tak łudnego, ale też tak słusznie porównywanego z bańką wydętą na wodzie.

Uwaga ta nasunęła mi się mimowoli, gdy wspomnieć mam o dwu niedawno zaszłych w Rzymie zdarzeniach. O jednem z nich była już krótka wzmianka w *Przeglądzie*, niezupełnie dokładna; donosiliście bowiem o zamordowaniu właściciela głównej kawiarni rzymskiej przy Corso Umberti, zwanej Aranio. Tymczasem nie on sam był ofiarą mordu, lecz podwładny mu dyrektor zakładu, który od lat kilkunastu sprawował tę funkcyę, siedząc w głównej sali za kantorem bankowym. Zamordował go, nic nie przeczuwającego, wobec kilkuset gości, wydalony nie dawno ze służby kelner. Kilka dni przedtem domagał on się już listownie przyjęcia go napowrót do zakładu, a potem stanąwszy przed kantorem, zażądał stanowczej na prośbę swą odpowiedzi. Dyrektor oświadczył mu, że przyjąć go nie może z powodu jego nadwątlonego zdrowia. Wówczas były kelner wydobył z pod surduta długi nóż i w mgnieniu oka przebił nim serce szanowanego i lubianego powszechnie dyrektora, który w kilkanaście minut po tem skonał w drodze do szpitalu. Przybyły wnet po wypadku do kawiarni właściciel popadł w nieutulony płacz spazmatyczny — morderca zaś, rozbrojony przez gości, zawieziony był do więzienia i stawiony przed sędzią śledczym. Zachowanie się jego tam miało być bardzo cyniczne, przyczem wyszło na jaw, że podobnego zupełnie czynu dopuścił się już w Paryżu, gdzie go jednak sąd uznał za waryata i osadził w zakładzie obłąkanych. Po kilkumiesięcznej kuracyi odstawiono go do granicy włoskiej i oddano w ręce władz tutejszych, które go dla dalszej obserwacyi w podobnym umieściły zakładzie, po kilku jednak miesiącach, na żądanie rodziny, za zgodą lekarzy jako uzdrowionego na wolność wypuściły. Niedługo potem otrzymał on posadę w jednym z rzymskich handlów delikatesów, zwanym „american bar", a wydalony stamtąd, wybrał się już tam z zamiarem zamordowania tamtejszego dyrektora, gdzie go jednak nie wpuszczono na szczęście owego pana, którego w ten sposób ominął los, jaki w parę tygodni później spotkał równego mu kolegę z kawiarni Aranio. Widać z tego, jak ostrożnie postępować należy przy wypuszczaniu na wolność niebezpiecznych maniaków, to też domagają się dzienniki tutejsze pociągnięcia do odpowiedzialności lekarza, który go jakoby uzdrowionego uwolnił.

Zaledwie opinia publiczna uspokoiła się po tym wypadku, zaszedł drugi, nie zbrodniczy, ale równie tragiczny, który tu wszystkich do głębi poruszył. — Oto kilka dni temu, w czarowny dzień wiosenny, wybrał się wielki koniuszy królewski, markiz Corsini di Lajatico z żoną, z domu księżniczką Barberini i pa-

---

6)

Ludwik hr. Dębicki.

Lwów przed czterdziestu laty.

(Ciąg dalszy).

Ci artyści sceny lwowskiej mieli jeszcze szkołę klasyczną, którą wynieśli z Warszawy i mieli w pamięci dawne postacie w życiu spotykane — umieli zarzucać wyloty, odtańczyć polonesa, palić koperczaki, nawet porwać się do korda nie wpadając w trywialność i banalność. Zresztą Jowialski, Geldhab, Cudzoziemczyzna wymagały tych warunków dawnej szkoły, jak Damy i Huzary tradycyi starych wojskowych polskich. O wiele lat później na scenie krakowskiej pamiętamy niezrównany skład artystów do tej komedyi, która się nigdy nie starzeje „Śluby panieńskie": Modrzejewska Anielą, Hofmannowa Klarą, Rapacki Radostem, Benda Guciem, Ładnowski Albinem. Niestety autor takich „Ślubów panieńskich" nie miał już widzieć.

Żył jeszcze od wielu lat zamknięty w swym dworku na Chorążczyźnie. Do teatru wcale nie uczęszczał. Niestety, zerwał ze sceną i choć pisał, komedyi swoich nie wypuszczał z biurka.

Rzecz dziwna, że ten stary żołnierz, który z takim humorem opowiada, jak kule świstały wkoło niego, szedł w największy ogień— teraz złożył broń przed pociskiem innego rodzaju.

Szukaliśmy daremnie w starych czasopismach tej krytyki, która tyle wyrządziła szkody polskiej scenie i polskiej literaturze. Krytyka pochodziła z pod pióra Seweryna Goszczyńskiego. Autor „Zamku Kaniowskiego" i „Króla zamczyska" miał naturę równie ponurą jak jego poemata pełne strasznych obrazów. Był to demokrata mistyk; przez centralizacyę wersalską miał przejść do sekty Towiańskiego.

Goszczyński przebywał we Lwowie jako emisaryusz i znów wracał do Francyi, gdzie żył atmosferą klubów patryotyczno-demokratycznych. Z Fredrą musiał mieć znajomość, bo częstym bywał gościem w Lubieniu u jego szwagra Ludwika hr. Jabłonowskiego. Jabłonowski należał do związków, był politycznym zapaleńcem — Fredro bardziej krytycznie zapatrywał się na ówczesne spiski.

Przeciwieństwo opinii politycznych nie było bez wpływu na krytykę literacką dzieł Fredry. W czasopiśmie krakowskiem, wydawanem przez Leona Zienkiewicza, Goszczyński umieścił artykuł, w którym dowodził, że komedya nieprzystoi narodowi w niewoli, że Fredro bawi publiczność, gdy trzeba budzić uczucia smutku i rozpaczy wobec nieszczęść narodowych. Zarzucał autorowi, pełnemu ducha polskiego kosmopolityzm i obojętność na dolę narodu w kajdanach.

Po krytyce Goszczyńskiego sypnęły się gradem inne pociski. Szły one ze Lwowa do pism poznańskich. W atakach była metoda i dane hasło. Czy pobudki były osobistej niechęci, kastowej zawiści, czy politycznej tendencyi? Przewrotność, czy szał dotknął boleśnie znakomitego pisarza, przyniósł szkodę literaturze ojczystej.

Fredro odpowiedział na filipikę milczeniem. Znieważony w najgorętszem uczuciu narodowem postanowił za życia nic nie drukować. Nic nie zdołało wzruszyć tego postanowienia. Zamilkł na resztę życia przez lat trzydzieści.

Nową seryę komedyi poznaliśmy dopiero po zgonie wielkiego komedyopisarza. Dzieła zamknięte w szufladzie tak długo — zwykle okrywają się pleśnią i nie wywierają już takiego wrażenia. A jednak „Pan Benet", „Mały człowiek do wielkich interesów," „Świeczka zgasła" zdobyły sobie równe uznanie, jak pierwsza serya komedyi fredrowskich.

Zniechęcony krytyką, zerwawszy ze sceną — Fredro zamknął się w kole rodzinnem, a znalazł tam warunki domowego szczęścia w związku z Zofią z hr. Jabłonowskich 1-o voto Skarbkową. Wychowanie jedynego syna i córki, społeczność najbliższych krwią i przyjaźnią wystarczyło na resztę życia.

Politycznego działania nie było wówczas w Galicyi — lecz życie obywatelskie miało szersze znaczenie. Nie mandat zdobyty w walkach wyborczych, lecz powaga imienia, rękojmia czynów i zasług dawała prawo do przodownictwa. Poufne to działanie, często tem donioślejsze bywa, a dziś niełatwo już wyśledzić akcyę ludzi wpływowych, bo warunki wymagały tajemnicy. Mamy kilka wskazówek ochronnego czy odpornego działania kilku mężów wpływowych, wśród nich jedno z pierwszych miejsc zajmował Aleksander Fredro. Był w r. 1845 jakiś zjazd w Wiedniu z postanowieniem wstrzymania tego niewczesnego wybuchu, który miał sprowadzić katastrofę 1846 r. Aleksander Fredro z księciem Leonem Sapiehą i Maurycym Kraińskim biorą w tym zjeździe inicyatywę, niestety bezskuteczną.

Kilkakrotnie wspominanego Ludwika hr. Jabłonowskiego łączyła ze szwagrem Aleksandrem Fredrą literatura i poezya — rozdzielała polityka. Stał on na czele organizacyi konspiracyjnej — i właśnie przygotowywał plany jak zdobyć Lwów. Leżały na stole mapy miasta, a Jabłonowski dawał polecenia Ziemiałkowskiemu, aby z akademikami zdobywał bastyon nad gmachem Ossolińskich — innym akademikom Maryanowi Sroczyńskiemu i Karolowi Kaczkowskiemu, jak mają przypuścić szturm do koszar. W tem niespodziewanie wchodzi komenderujący załogą miasta Lwowa. Sądzono, że schwyci wszystkich *in flagranti* spisku — inny atoli był cel tej wizyty: jenerał przychodził prosić Jabłonowskiego o pożyczkę pieniężną. Wszystko to nadawało się do satyry politycznej, którą często Aleksander Fredro smagał niewczesne porywy i dziecinne plany.

Po roku 1846 hr. Franciszek Stadion obejmował rządy Galicyi, udał się wpierw do Kołomyi i Czerniowiec, aby nie przybyć do stolicy kraju wtedy, gdy tracono Wiśniewskiego i Kapuścińskiego. Stadion przybywał bez uprzedzeń do kraju — starał się przynosić ulgę więźniom, zbliżał się do poważnych obywateli. Gdy go odwołano ze Lwowa i objął ster gabinetu wiedeńskiego — złożył sprawozdanie z ostrą krytyką rządów biurokracyi i żądaniem reform. Aby poprzeć swe zamiary zażądał memoryału. Zamieszkały w Wiedniu stary hr. Alfred Potocki, w bliskich z dworem zostający stosunkach, z polecenia ministra Stadiona udał się listownie do Aleksandra Fredry z żądaniem memoryału o wadach dotychczasowej administracyi i potrzebach kraju.

Memoryał napisał i przesłał do Wiednia Aleksander Fredro. Są tam wykazane krzywdy i bezprawia, a w konkluzyi liczne desiderata — na pierwszem zaś miejscu język polski w szkołach i urzędach.*) I mię Aleksandra Fredry spotykamy obok imion Leona Sapiehy, Aleksandra Stadnickiego, Kazimierza Krasickiego i Maurycego Kraińskiego na wielu aktach początkujących nowe instytucye w owej epoce pierwszego przebudzenia kraju po długim letargu.

Pałasz zawieszony na ścianie i pióro złamane miały mieć w tym domu i w tym rodzie jeszcze dalsze dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) O sprawozdaniu hr. Stadyona z żądaniem reform dla Galicyi i o memoryale Aleksandra Fredry opowiadał nam Stanisław Starowiejski, który był sekretarzem ministeryalnym przy hr. Stadyonie. Oba akta spoczywać muszą w archiwach ministeryalnych.

laczem na wycieczkę automobilem w okalające Rzym wzgórza. Objechali już różne miejscowości, jak Albano, Genzano i inne tak zwane Castelli Romani, dotarłszy aż do Velletri, skąd drogą zwaną via Casilina powracać mieli do Rzymu. W mieście palacz kierował automobilem, za Rzymem zaś powoził sam markiz, wielki lubownik tego niebezpiecznego sportu. Przestrzeń zaledwie 14 kilometrów dzieliła ich od wiecznego miasta, gdy zbliżali się do osławionego różnymi wypadkami mostu, zwanego ponte della morte (most śmierci). Niedaleko przed tem złowróżbnem miejscem był drugi most o jednym tylko łuku, wznoszący się wysoko nad niewielką rzeczułką. Automobil pędził szybko po spadzistej drodze, której pochyłość zwiększała się jeszcze bardziej przed samym mostem, zwanym ponte Catena, co nie możebnem czyniło wstrzymanie automobilu w biegu.

Nieszczęście chciało, że właśnie w tej chwili wjechał z przeciwnej strony na most wózek obładowany winem, ciągniony zwolna przez jednego muła, podczas gdy woźnica, jak to zazwyczaj bywa, drzemał sobie, nie troszcząc się o nic. Widząc to markiz, chciał go wyminąć, a obawiając się karambolu na niebardzo szerokim moście, skręcił zanadto na bok i lewem kołem zawadził o kamienne obwałowanie z poręczami mostu. Uderzenie było tak silne, iż nieszczęśliwa markiza, wyrzucona z automobilu, spadła przez most z wysokości dziesięciometrowej i uderzyła głową o piasek. Chauffeur miał czas wyskoczyć na ziemię, markiz zaś runął w wodę z automobilem, a prócz lekkich kontuzyi nie odniósł żadnego poważniejszego uszkodzenia. Próbował zrazu cucić nieszczęśliwą małżonkę, przywrócić ją do życia, jednak nie odzyskała już przytomności i w parę minut potem skonała.

Zawiadomiony telefonem, król wyprawił zaraz na miejsce wypadku doktora Quirico, a potem pośpieszył tam we własnym automobilu wraz z królową i świtą.

Ujrzawszy pogrążonego w rozpaczy nad zwłokami żony koniuszego swego, zawołał król: „O biedny przyjacielu!" — potem zbliżyła się ze współczuciem królowa, zarzuciła ramiona na szyję nieszczęśliwego markiza i ucałowała go w oba policzki. Za jej przykładem wyraził następnie i król w serdecznych słowach swe dla wiernego dworzanina współczucie, poczem cały orszak ruszył z powrotem do Rzymu. Markiz usiadł obok markizy, [illegible] z wody przy [illegible], nie zapomniawszy wręczyć im 100 franków za udzieloną pomoc. Wypadek ten wywołał w Rzymie ogólne współczucie, które jawnie okazało się w czasie przeprowadzenia zwłok z pałacu San Felice przy via Dataria obok Kwirynału do kościoła św. Wincentego przy fontannie Trevi, a następnie na stacyę kolei, skąd przewiezione zostały do Florencyi. Tysiączne tłumy towarzyszyły pochodowi, na karawanie widniały wieńce od męża i króla, za nim posuwał się wóz w kształcie piramidy, obwieszony wieńcami, a nadto kilkanaście powozów, wiozących wieńce, dla których już tam miejsca nie było.

Z politycznych nowin nie wiele dziś donieść mogę. Parlament obraduje już od pewnego czasu i nowe ministeryum rozwinęło swój program. Zwolennicy dawnego ministeryum, będący dziś opozycyą, radziby przyjść znowu do władzy, więc zaczynają gotować się do walki z gabinetem Sonnina. Szczególniej zaczepiają ministra Pantano, zarzucając mu zmianę przekonań politycznych. Z tem wszystkiem [illegible] stanowili członkowie [illegible] na razie z silnem ministeryum; a to z [illegible] do przeprowadzenia reform na polu finansowem i gospodarczem, uznają je za korzystne dla kraju, zwłaszcza przedłożenia kolejowe i poprawy warunków bytu ludności prowincyi południowych. Postanowienie takie przeciwników politycznych jest najchlubniejszem świadectwem dla ministeryum Sonnina, który rozwinął swój program, nie wahał się oświadczyć, że pod względem politycznym wielkie zachodzą pomiędzy członkami gabinetu różnice — że jednak mimo to panuje między nimi zgodność co do zaprowadzenia proponowanych, zbawiennych dla kraju reform.

Próba tego chciał Sonnino mimo różnicy zasad politycznych utrzymać na prezydyalnem krześle izby radykalnego Marcorę — większość atoli wybrała swego kandydata Biancheriego, wieloletniego dawniejszego prezydenta. Ze sfer watykańskich wspomnieć się godzi o uroczystości, która odbyła się niedawno w auli konsystorialnej w obecności Papieża, a była niejako wstępem do uroczystości, mającej niebawem nastąpić beatyfikacyi dwu świątobliwych zakonnic: czcigodnej Anny Maryi Taigi, tercyarki Trynitarskiej, zmarłej w r. 1837, tudzież czcigodnej Julii Billiart, założycielki zgromadzenia Najświętszej Panny. Obecnych było kilku kardynałów, biskupów, prałatów i innych duchownych, a nadto wiele zaproszonych pań i panów, tudzież licznie zebranych zakonnic. Po odczytaniu dekretów beatyfikacyjnych przez odnośnych postulatorów przemówił Ojciec święty, podnosząc wymownemi słowy heroiczne cnoty tych dwu pokornych służebnic pańskich, i podając szczegóły ich świątobliwego żywota, które w czasach dzisiejszych dla płci żeńskiej pięknym byłyby wzorem do naśladowania.

Prasa tego zajmowano się także tymi czasy w Watykanie głośną już dziś sprawą Maryawitów, czyli Mankietników. Bawiło tu niedawno dwu wysłanników tej sekty i podobno (jak słyszałem z ust kompetentnego kapłana) nie wahali się stawiać Ojcu świętemu formalnego ultimatum, żądając, aby uznał za prawowitą [illegible] aprobacye znanej już [illegible] Kozłowskiej. Oczywiście otrzymali należną odprawę, a przytem w radzie Ojca świętego [illegible] poinformowanej z kardynałami naradzie postanowiono posłać w tej sprawie do Polski pełnomocnego delegata, by rzecz całą zbadał i ustalił. Prawdopodobnie misya ta przypadnie jednemu z galicyjskich dostojników Kościoła. Nie może on jednak nic zdziałać na rzecz bałamutnych sekciarzy w rzeczach essencyonalnych, [illegible] pewnych zgodnych praktyk, a głównie o nawrócenie obałamuconego ludu i skłonienie niesfornych kapłanów do uległości prawowitej zwierzchności duchownej. Czy to się zupełnie powiedzie, trudno przewidzieć wobec nieobliczalności fanatyków ulegających suggestyi jakiejś zwyczajnej hysteryczki. Ażeby ocenić należycie duchowy poziom tych pseudoapostołów, dość będzie przytoczyć fakt zaszły niedawno w Lorecie. Oto powracający z Rzymu dwaj wysłannicy sekty mankietników zgłosili się do loretańskiego biskupa z żądaniem, ażeby w jak najkrótszym czasie wygotować kazał porządny inwentarz skarbca loretańskiego, albowiem w niedalekiej przyszłości domek Matki Bożej, przez aniołów przeniesiony będzie z Loretu do Lublina, gdzie już ma być na to przygotowane miejsce. Można sobie wystawić zdziwienie biskupa na widok kapłanów, głoszących zupełnie na seryo takie brednie.

Rzeczywiście głęboki smutek przejmuje serce, gdy się pomyśli, że do tylu nieszczęść, które dotknęły kraj nasz w dobie ostatniej, do tylu niegodziwych czynów ludzi bezbożnych, wyzutych z miłości Boga i Ojczyzny, przybywa jeszcze ta rozterka na polu religijnem, jedynej arce zgody i miłości bratniej wśród powszechnego rozstroju.

Ale dość o tem, wolę zakończyć weselszą wiadomością. Oto w niedługim czasie (jak zapowiadają dzienniki) przybyć ma do Rzymu młodziutki, a sławny już pianista polski — Miecio Horszowski. Piszą o nim, jak o cudownem jakiemś dziecku, które niedawno zachwyciło koncertami swymi mieszkańców Medyolanu. Tamtejszy dziennik *Secolo* zamieszcza nawet portrecik młodziutkiego Polaka i pełen entuzyazmu wiersz znanego poety Jana Bertacchi, który w dwudziestu kilku zwrotkach wyśpiewuje wrażenia pełne sympatyi dla naszego narodu, jakiemi natchnęły go produkcye młodego polskiego wirtuoza.

Zaiste, to dziecko cudowne, przemawiające głębokimi tonami muzyki do serc obcych nam ludzi i budzące w nich wspomnienia dawnej chwały polskiej — stokroć więcej dobrego przynosi sprawie ojczystej, niż ci rzekomi obrońcy ludu, co stali się sprawcami majątkowej ruiny i nieszczęścia tylu rodzin zarówno zamożnych, jak i biednych, obałamuconych robotników.

Win. Stroka.

Wyprawa naukowa do Afryki środkowej.

Ludwik Sabaudzki, książę Abruzzów, syn śp. Amadeusza, króla hiszpańskiego i hrabianki della Cisterna, jest zapalonym podróżnikiem. Znanym on jest głównie z wyprawy pod biegun północny, gdzie, jak wiadomo, dwa palce skutkiem odmrożenia utracił; prócz tego zrobił wyprawę do Alaski, na górę św. Eliasza, obecnie zaś za kilka tygodni przedsiębierze wielką podróż do środkowej Afryki, w celu zbadania łańcucha gór, mało dotąd znanego, i wdrapania się na szczyt tajemniczy góry Ruwenzori, nazwanej przez mieszkańców tamtejszych „królem obłoków".

Do Alaski wybrał się książę z kilku alpinistami z Piemontu, z czterema góralami z Val Aosty, tam gdzie cztery wyprawy amerykańskie daremnie kusiły się o dosięgnięcie szczytu. Jego wyprawa do bieguna północnego znaną jest w całym świecie i książki, jaką razem z towarzyszami swymi następnie ogłosił.

„Król obłoków" już od dwudziestu kilku lat stanowi przedmiot westchnień afrykańskich alpinistów, którym nie udało się dostać do nieznanego wierzchu, dlatego, że musieli staczać walki z dzikiemi czarnemi plemionami z Manujema, Wara-Sura, Ugandy, osiedlonemi w koło górskiego łańcucha.

Samuel White Baker z żoną, Gessi, Masson Bej w r. 1877, Stanley w r. 1887, Emin-Pasza w r. 1888, próbowali śmiałego przedsięwzięcia, ale z tych ani jeden nie zdołał zbliżyć się nawet do płaskowzgórza. A co do samego szczytu, zostaje on dotąd tajemnicą, nawet dla oka, gdyż prawie przez cały rok, mniej więcej przez trzysta dni, zasłoniętym jest gęstemi chmurami.

Łańcuch gór, jeśli nań spojrzeć od południa, przedstawia długość pięćdziesięciu kilometrów z trzydziestu szczytami. Jedynie Scott Eliot w r. 1893 po czterech miesiącach zdołał dosięgnąć wysokości 3.900 metrów. W sprawozdaniu swojem Eliot obliczył przypuszczalną wysokość Ruwenzori na 5.500 metrów. Jest to jednak obliczenie, zdaje się, całkiem niedostateczne. Także i słynny podróżnik w Afryce środkowej, Stanley, zbliżył się w r. 1888 do Ruwenzori i opisał to, co zdaleka mógł zauważyć. Scott Eliot wylądował w Mombazie, tak jak teraz uczyni książę Abruzzów. Mombaza, jeden z głównych portów wschodniego pobrzeża Afryki, leży o jakie 300 kilometrów od Zanzibaru i może być uważaną jako stolica ogromnej dzielnicy, znajdującej się pod zwierzchnictwem Anglii, graniczącej od południowego zachodu z dzielnicą niemiecką.

Linia kolei żelaznej łączy Mombasę z Ukalą, miastem, położonem o 700 kilometrów nad wielkiem jeziorem Wiktorya. Mniej więcej zaś w pół drogi wznoszą się dwa olbrzymie szczyty.

Książę Abruzzów chce dokonać tego, czego nie mógł zrobić Eliot i przypuszcza, że szczyt Ruwenzori wysokim jest na jakie 6.500 metrów! Naturalnie, skoro było wiadomem, że książę przedsiębierze podróż, zaczęli zgłaszać się różni amatorzy wrażeń, pomiędzy nimi uczeni, aby wziąć udział w ekspedycyi. Ze względu jednak, że tak trudna wyprawa może udać się tylko nielicznej grupie osób, książę sabaudzki wszystkim odmówił, nawet kilku paniom, jakie mu chciały towarzyszyć. Zabiera on z sobą niemal tylko tych, którzy mu towarzyszyli w dwóch poprzednich większych podróżach do góry św. Eliasza w Alasce i do bieguna.

Wyprawa ruszy w pierwszej połowie kwietnia na statku włoskim z portu Spezii przez Port Said do morza Czerwonego. W Mombasie do karawany włoskiej przyłączy się eskorta murzynów i ta odprowadzi ją aż do podnóża góry Ruwenzori. Jak powiedzieliśmy, pierwsza część podróży na czarnym lądzie będzie mogła być zrobioną koleją aż do stacyi Florence. Stąd wypadnie puścić się w drogę piechotą do północnego brzegu jeziora Wiktoryi, przeprawić się przez kolosalne jezioro na długości 200 kilometrów i wysiąść w pobliżu Kinantu.

Tutaj eskorta murzyńska, mniej więcej z 250 ludzi zostanie ostatecznie zorganizowaną, podzieloną na mniejsze oddziały i wszyscy razem wyruszą ku górom Ugandy. Wtedy także określonym zostanie dokładny plan wycieczki. Należy bowiem wiedzieć, że w owej dopiero chwili rozpoczną się trudności. Okolica jest bagnistą, w mokradłach żje rodzaj pchły nadzwyczajnie dokuczliwej, władzcza dla nagich murzynów. Prócz tego owe strony zarażonemi są przez zjadliwą muchę ze-tze, wywiązującą śmiertelną śpiączkę. Być może więc, iż z powodu rozmaitych przeszkód wypadnie nadłożyć jakie sto kilometrów drogi ponad najprostszą linię, wynoszącą 200 kilometrów.

Tym sposobem dosięgną lasów wawrzynowych, okalających szczyty od dołu. Nie dość tego: u podnóża gór trzeba będzie zostawić murzynów, jako niewytrzymałych na zimna szczytów, i tylko Włosi pomkną się w dalszą drogę.

Towarzyszą księciu: kapitan Cagni, doktór Cavalli, oficer marynarki Winspeare (Włoch), Wiktor Sella, fotograf Bota, kilku przewodników alpejskich: Petigaxz synem, Oilier itd. Ten ostatni jest nietylko doświadczonym znawcą gór, ale i wybornym strzelcem.

Wyprawa do Alaski kosztowała księcia 130 tysięcy lirów, do bieguna północnego 950 tysięcy, a ta wyprawa ma kosztować około 300 tysięcy. Mnóstwo przyborów zostało już przygotowanych, aby módz żyć w dzikich, niedostępnych dotąd górach. Podczas gdy u stóp tych gór temperatura zwrotnikowa dojdzie do 45°, na szczytach znajdą się podróżnicy wobec — 20 stopni. Miliot znalazł tam, gdzie doszedł, 16 stopni niżej zera. Zwierząt jucznych nie użyją, bo ukłócie muchy tze-tze jest zabójczem dla zwierząt. Według obliczeń, wdrapanie się na Ruwenzori, przypadnie w miesiącu czerwcu.

Z powrotem książę Abruzzów dotrze do jeziora Alberta-Nyanza, puści się dalej Nilem do Suakimu i Chartumu następnie do Kairu i Aleksandryi, gdzie wsiądzie znowu na statek, tak, że we Włoszech nie stanie przed październikiem. Ściśle naukowego charakteru podróż nie będzie miała, owocem jej zaś będzie nowa książka, opatrzona w ryciny, według fotografii zdjętych w czasie wycieczek.

Z trybunału administracyjnego.

Wiedeń 17 marca.

(Parcelacya dóbr, a datki konkurencyjne.)

Gmina Jadowniki, powiatu brzeskiego, przystąpiła do budowy nowego kościoła nakładem preliminowanym w kwocie 194.000 K. Przy rozprawie konkurencyjnej wyznaczono na właściciela dóbr Jadowniki, dra Władysława Lisowskiego datek w kwocie 15.000 koron. Przeciw wymiarowi temu wniósł dr. Lisowski rekurs do namiestnictwa i ministerstwa oświaty, a kiedy go odrzucono w obu tych instancyach, zwrócił się do Trybunału administracyjnego z zażaleniem, opartem na zarzutach, że 1) do rozprawy konkurencyjnej wezwano go osobiście, a nie jego pełnomocnika, 2) datek na niego przypadający ustalony został cyfrowo jeszcze przed wybudowaniem kościoła, 3) że dobra Jadowniki w przeważnej części rozparcelował, obowiązek konkurencyjny przypada zatem w stopniu odpowiednim na obecnych właścicieli części rozparcelowanych.

Na skutek zażalenia tego odbyła się dnia 18 b. m. rozprawa przed Trybunałem administracyjnym pod przewodnictwem margrabiego Bacquehema. Za dra Lisowskiego stanął dr. Edmund Kornfeld, za komitet parafialny dr. Józef Zipser, obaj adwokaci wiedeńscy.

Na wywody zażalenia odparł dr. Zipser, że w myśl ustawy krajowej z 15 sierpnia 1886, l. 28 dz. u. k. zawiadomienie o rozprawie konkurencyjnej ma być doręczone przedewszystkiem właścicielowi dóbr. Wysokość datków konkurencyjnych oznaczyć należy w myśl ustawy wedle preliminarza budowy, rozliczenie faktyczne następuje po ukończeniu budowy. Zarzut w kwestyi patronatu samego upada wobec tej okoliczności, że dr. Lisowski w czasie rozprawy konkurencyjnej był jeszcze właścicielem dóbr Jadowniki, a w kontraktach sprzedaży rozparcelowanych części znachodzi się wyraźna klauzula, którą sprzedawca dr. Lisowski na siebie przyjmuje prestacye konkurencyjne, bez regresu do nabywców.

Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie nieważności i skazał dra Lisowskiego na grzywnę 1000 koron za pieniactwo.

Żółta febra.

Z powodu, że w ubiegłym roku pojawiła się w Nowym Orleanie i w okolicy blisko ujścia do morza, rzeki Missisipi bardzo silna epidemia żółtej febry, poczęły znowu różne powagi medyczne badać, jaka jest właściwie natura tej choroby, w jaki sposób się ona szerzy i czy jest dla Europy niebezpieczna?

Owóż przedewszystkiem co to jest właściwie żółta febra? Jest to ostra, gorączkowa choroba, zaczynająca się od mocnego dreszczu, po którym pojawia się gorączka z ogólnym upadkiem sił, gwałtownymi bólami w czole i lędźwiach i uczuciem trwogi w okolicy serca. Nastaje krótka, pozorna poprawa z powrotem prawidłowej temperatury ciała i złagodnieniem dolegliwości, co jednak wkrótce przemija; pojawia się bowiem powtórnie gorączka, występują żółtaczka (stąd nazwa choroby) i inne objawy, jak czarne wymioty, krwotoki i wkrótce wśród ogólnego wyczerpania sił przychodzi śmierć, najczęściej między 4 a 10 dniem choroby. Medycyna nie zna dotychczas żadnego lekarstwa na tę zabójczą chorobę, na którą umiera zwykle do 75%, niekiedy nawet 90% chorych.

Na żółtą febrę zapada prawie wyłącznie tylko biała rasa; prawie zaś nigdy nie pojawia się ona wśród rasy murzyńskiej i mongolskiej.

W krajach, trapionych żółtą febrą, oddawna utrzymywało się przekonanie, że chorobę tę przenoszą pewnego rodzaju komary, ale naukowego dowodu na to nie było. Dopiero ostatnia wojna hiszpańsko-amerykańska o Kubę i zajęcie tej wyspy przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posunęły o krok stanowczy naprzód zbadanie istoty żółtej febry. Ponieważ miasto Hawanna było od początku swego istnienia ciągłem ogniskiem choroby, która stąd zagrażała nieustannie Stanom Zjednoczonym, przeto rząd amerykański, mając interes własnego kraju na względzie, wysłał do Hawanny osobną wyprawę z czterech lekarzy wojskowych, z poleceniem dokładnego zbadania sprawy. Nadzwyczaj bohaterskie poświęcenie jednego z członków tej wyprawy, d-ra Lazeara, wyjaśniło rzecz całą; lekarz ten bowiem, z użyciem wszelkich ostrożności, w celu ustrzeżenia się od pomyłki, dał się ukłuć komarowi, o którym z wszelkiem prawdopodobieństwem, jeżeli już nie z zupełną pewnością można było przypuszczać, iż ukłuł przedtem w szpitalu chorego na żółtą gorączkę. Działo się to 13 września 1900 r. Po pięciu dniach uczuł się dr. Lazear chorym, a w dalszym ciągu ukazała się u niego typowa żółta febra, której uległ ten lekarz, przez swą śmierć bohaterską stwierdzając ku wielkiemu dobru ludzkości przypuszczenie, że pewnego rodzaju komary szerzą żółtą febrę. Ze śmiercią wszakże d-ra Lazeara nie skończyły się bynajmniej badania owej komisyi, złożonej z lekarzy wojskowych; owszem komisya badała sprawę dalej, i ze swych wzorowych, a nader trudnych poszukiwań doszła do następujących rezultatów:

1) Żółtą febrę szerzą jedynie komary z rodzaju *stegomyia*, a chociaż jest kilka odmian tego rodzaju, to jednakowoż chorobę, o której mowa, szerzy wyłącznie *stegomyia fasciata*.

2) Właściwem źródłem przenoszenia się choroby są chorzy żółtą febrą dotknięci, i to nie ciągle, lecz tylko w pierwszych trzech dniach choroby.

3) Jeżeli człowieka chorego na żółtą febrę ukłuje w wymienionym właśnie okresie choroby komar z gatunku *stegomyia fasciata*, wtedy nabywa komar po 12 lub 18 dniach zdolności przenoszenia gorączki żółtej na zdrowych ludzi.

4) Chociaż niewątpliwie *stegomyia fasciata* przenosi żółtą febrę z chorych na zdrowych, a przeto ją szerzy, i chociaż pokazało się z poczynionych przez uczonych doświadczeń, że zarodki żółtej febry są niewątpliwie we krwi chorych, to jednakowoż dotychczas nie udało się ich dostrzedz żadnemi najdonioślejszemi mikroskopami, a nawet ultramikroskopem Siedentopfa. Przyczyną tego jest prawdopodobnie ich nadzwyczajna drobność, która przekracza granice donośności dzisiejszych środków optycznych, i dlatego na teraz, dopóki nie będzie jeszcze mocniejszych mikroskopów, musi się zrezygnować z widzenia zarodków żółtej febry. Jeżeli *stegomyia fasciata* jest owym koniecznym szerzycielem żółtej febry, to oczywiście żółta febra może się tylko tam pojawiać, gdzie wymieniony komar żyje i mnoży się. W tym względzie pokazała obserwacya, iż ów komar lubi bardzo gorąco, że najbardziej dogadza mu temperatura około 28° Celsiusza. Powyżej i poniżej tej temperatury już mu się tak dobrze nie wiedzie. Między 15° a 16° gnuśnieje, a w 14° przestaje się żywić i jakoby obumiera. Do mnożenia się potrzebuje nocy o temperaturze 27° do 28° i dnia o 29° do 30° Cel. ciepła.

Z tego zachowania się względem ciepła i trybu życia komara wypadają ważne konsekwencye, a przedewszystkiem ta, że ten komar musi się trzymać stale stref podzwrotnikowych, bo tylko tam znajduje odpowiednią dla siebie temperaturę, że jednakowoż może żyć w porze bardzo ciepłej i w sferach umiarkowanych, nie może się tam jednak łatwo mnożyć. A ponieważ takie warunki klimatyczne znajduje *stegomyia fasciata* tylko między równoleżnikami 43° szerokości północnej i południowej, przeto właściwym terenem dla komara, o którym mowa, a tem samem i dla żółtej febry musi być pas powierzchni kuli ziemskiej między wymienionymi równoleżnikami. Żółta febra jest więc chorobą zakaźną, właściwą sferom podzwrotnikowym.

Chantemesse i Borel sporządzili nawet mapę kuli ziemskiej, w której oznaczyli 1) kraje, w których wykryto owego złowrogiego komara, szerzącego żółtą febrę, 2) kraje, w których go wprawdzie dotychczas nie wykryto, w których jednak on żyć może, 3) kraje, w których żyć nie może, do których jednak przyniesiono żółtą febrę, która wszakże tam nie wystąpiła epidemicznie. Przypatrując się takiej niezwykłej mapie Europy widzimy, że są w niej kraje, w których żyje *stegomyia fasciata* a są nimi wszystkie części Europy od 43 stopnia szerokości ku południowi, a więc cała prawie Hiszpania z wyjątkiem wąskiego skrawka od północy, Włochy poczynając od Livorno ku południowi i znaczna część półwyspu bałkańskiego ku południowi.

Z dalszych badań pokazało się, że *stegomyia fasciata* składa swe jajka w wodach stojących, osobliwie nieczystych, nawet materye kałowe zawierających, że trzyma się lądu stałego tak, iż w odległości już 300 metrów od niego niema jej w powietrzu, że trzyma się nizin i wysoko nie wzlata, nakoniec do mnożenia się potrzebuje koniecznie ciepłej krwi ludzkiej, którą karmi się przez ukłucie skóry prawie wyłącznie od początku zachodu słońca do 4 w nocy i temperatury przynajmniej 17° C. Poznanie tych wszystkich okoliczności ma nadzwyczaj wielkie znaczenie dla rozpoczęcia skutecznej walki z tak strasznym wrogiem ludzkości, jakim jest żółta febra.

Mały feljeton.

Labirynt Dedala.

Na wyspie Krecie, w mieście Enossos, odkryto niedawno słynny labirynt, zbudowany przez starogreckiego architektę Dedala. Odkopano mianowicie w tem miejscu, gdzie według podań miał się znajdować pałac Minosa, mnóstwo korytarzy, komnat, krużganków i sal, z których jedne służyły prawdopodobnie do celów religijnych, inne zaś stanowiły kancelarye. Są one rozmieszczone dokoła wielkiego podwórza, a zajmowały najmniej dwa piętra. W państwie Minosa, niezbyt rozległem, bo ograniczającem się tylko do wyspy Krety, istniał widocznie dokładny i bardzo rozgałęziony system rządzenia i to biurokratyczny, jak się okazuje z olbrzymiej ilości aktów, znalezionych w komnatach pałacu. Pomijając pył wieków, jaki je okrywa, akta te nie są w niczem podobne do nowożytnych, które obecna biurokracya spisuje na papierze kancelaryjnym z takim niezmordowanym zapałem. Akta zamku królewskiego w Enossos składają się z tabliczek glinianych, na których rylcem wyżłobiono pismo, a następnie wypalano. Znaleziono w komnatach archiwów i kancelaryj tysiące i tysiące tych aktów. Dotychczas nie zostały jeszcze odczytane, można jednak przypuścić, że dadzą wiele cennych wyjaśnień o stosunkach, obyczajach, zwyczajach i urządzeniach tego prastarego kraju.

Odkrycie w Enossos przypomina inne sławne odkrycie, dokonane przez egipskich fellachów w El-Amarna, zniszczonym grodzie króla egipskiego Amenophisa IV. Znaleziono wówczas (w zimie 1887 r.) około 300 tabliczek glinianych najrozmaitszego formatu. Były to listy babilońskich, assyryjskich i mezopotamskich królów do faraonów Amenophisa III i IV, przedewszystkiem zaś raporty namiestników egipskich z wielkich miast w Hanaanie, jak n. p. Tyru, Sydonu, Askalonu. Kilka listów, pisanych z Jerozolimy, jeszcze przed przybyciem Izraelitów do Ziemi Obiecanej, znajduje się w muzeum w Berlinie. Ze wszystkich tych listów wynika, że między rokiem 1500 a 1400 przed Nar. Chr. język i pisma babilońskie były do pewnego stopnia urzędowymi w dyplomatycznych stosunkach od Eufratu aż po Nil. Świeżo znalezione akta dowodzą zaś, że języka babilońskiego używano także w państwie Minosa.

Wykopaliska w pałacu w Enossos odsłoniły także wiele innych ciekawych zabytków. Na ścianach długiego krużganka odkryto zdobiące je freski, zachowane tak dobrze, że wyraźnie można rozpoznać, co przedstawiają. Między innemi widać tam „Tauromachię", czyli walkę byków. Kobieta w żółtej szacie chwyta za rogi pędzącego byka, druga, prawie zupełnie obnażona, biegnie ku niemu z przeciwnej strony, a pasterz myceński usiłuje wskoczyć na grzbiet rozszalałego zwierzęcia. Przy badaniu budowli uderza staranność, z jaką budowniczy przeprowadził kanalizacyę. Pałac był zbudowany z niezmiernym przepychem i wygodą. Jedna z odkrytych sal ma mozaikową posadzkę z porcelany, przedstawiającą Achillesa, rozmaitych bojowników, zwierzęta, winnice i co najciekawsze, zwykłe domy mieszkalne z owych czasów. Pałac posiada także to, na czem zbywało wielu wspaniałym budowlom z epoki renesansu, a nawet z XVIII wieku, mianowicie gabinety do pewnego użytku, zaopatrzone w wodę, a zbliżające się po części do angielskiego wynalazku.

KRONIKA.

Lwów 20 marca.

Strejk zecerów w lwowskich drukarniach zakończył się dzisiaj rano. To też dzisiejsze dzienniki popołudniowe wyjdą, jak zwykle. Jedynie w ekspedycyi będzie jeszcze dzisiaj pewna nieregularność, a to z tej przyczyny, że personal pomocniczy, tj. dziewczęta nakładające papier na maszyny drukarskie i parobcy staną do pracy, zdaje się, dopiero jutro. Tak więc zakończyła się wreszcie tak przykra dla redakcyi dzienników sprawa strejku drukarskiego, tem przykrzejsza, że redaktorowie pism nie mogli wcale na sprawę tego strejku wpływać. Walka bowiem toczyła się między zecerami i personalem pomocniczym drukarń z jednej strony, a właścicielami drukarń z drugiej. Redaktorowie zaś znaleźli się w tej samej sytuacyi w jakiej np. byliby pasażerowie jadący pociągiem w chwili gdyby wybuchł nagle strejk służby kolejowej. Jak tacy pasażerowie bezradnie spacerowaliby dokoła stojącego na szynach pociągu — tak samo redaktorowie dzienników lwowskich zrazu byli bezradni i dopiero po oswojeniu się z ciosem, który nieprzewidzianie spadł na nich, zdołali utworzyć dziennik zbiorowy *Chwilę*, która przynajmniej częściowo zaspokajała wymagania prenumeratorów.

Powstanie tego zbiorowego dziennika jest dowodem wielkiej wytrawności i dojrzałości politycznej redakcyj lwowskich. Każda z nich na ołtarzu wspólnej sprawy poświęciła swoje prywatne zapatrywania i interesy stronnictw. Stworzony został w ten sposób precedens, który teraz będą niezawodnie naśladowały redakcye w innych miastach w razie wybuchu takiego nagłego strejku. My zaś czujemy się w obowiązku podziękować naszym Szanownym Kolegom: panu Adamowi Krechowieckiemu, panu Bronisławowi Laskownickiemu, panu Wacławowi Masłowskiemu i panu Aleksandrowi Voglowi za to, że z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się redagowali ową *Chwilę* bardzo starannie i umiejętnie, a zarazem bardzo bezstronnie, czego dowodem, że żadna redakcya nie zrobiła ani jednego zarzutu przez cały czas wychodzenia tego zbiorowego dziennika.

Raut Tuchlański zapowiedziany na sobotę dnia 24 marca został z powodów od komitetu niezależnych odwołany na czas nieograniczony.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Tarnowie, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1200 K., pomieszkanie w zakładzie, wikt, światło i opał. Podania do 10 kwietnia.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych odbyła 18 b. m. posiedzenie plenarne przy udziale 26 członków. Oprócz sprawozdań z lustracyi szkół zawodowych i pomniejszych spraw szkolnych, najgłówniejszym przedmiotem rozpraw i uchwał komisyi było przyznanie i przedstawienie Wydziałowi krajowemu czternastu pożyczek 3 procentowych z funduszu przemysłowego rozmaitym przedsiębiorstwom przemysłowym. Suma pożyczek wynosi 724.000 K., a przypada z niej: na fabrykę zegarków we Lwowie (jedyną na te rozmiary w Austryi) 140.000 K., na garbarnię 40.000, na cztery większe fabryki wyrobów metalowych 360.000, na większą pracownię elektrotechniczną 25.000, na wielki zakład litograficzny 80.000, na inny zakład litograficzny mniejszych rozmiarów 12.000, na dwa zakłady reprodukcyjne, wyrabiające fototypie, fotodruki i klisze 35.000, na pracownię stolarską, produkującą jako specyalność kaszty drukarskie 6.000, na zakład bronzowniczy 10.000, prasowni ślusarskiej na wyrób mebli metalowych 16.000.

Wykaz ten cyfrowy świadczy już o znacznem wzmożeniu się pożyczek, przeznaczonych na bezpośrednie popieranie krajowego przemysłu.

Powzięto też zasadniczą uchwałę udzielenia większego zasiłku na premiowanie najlepiej urządzonych i prowadzonych pracowni rękodzielniczych z zakresu przemysłu budowlanego, a to na podstawie konkursu, który postanowiła w tym kierunku ogłosić Rada m. Krakowa, przeznaczając na ten cel i ze swoich funduszów znaczną kwotę.

Wybory do Rady powiatowej w Sanoku. Jak już wiadomo prezesem Rady powiatowej sanockiej wybrany został p. Karol Łępkowski 21 głosami na 24 głosujących, 1 głos otrzymał p. Adolf Poźniak, a dwie kartki oddano próżne. Otóż jak donoszą z Sanoka, zaraz po podziękowaniu złożonem przez nowowybranego marszałka zabrał głos dr. Iskrzycki i zawiadomił zebranych, że jedną z dwóch próżnych kartek on rzucił, albowiem nie ma zaufania do nowego marszałka. Występ ten dr. Iskrzyckiego, jakkolwiek niezaprzeczenie jest dowodem wielkiej odwagi cywilnej, wywarł bardzo przykre wrażenie, był bowiem bezcelową demonstracyą, świadczącą o tem, że dr. Iskrzycki więcej wagi przywiązuje do swojego odosobnionego zdania, aniżeli do opinii poważnych i zacnych jego 21 współobywateli. To też gwałtowne jego wystąpienie przeciw nowowybranemu marszałkowi nie znalazło niczyjej pochwały.

† **Ś. p. Wiktor Kolosvary** były dyrektor kolei państwowej w Krakowie, zmarły tamże przed kilku dniami, odegrał w rozwoju naszego kolejnictwa ważną bardzo rolę. Przed laty 47, jako młody technik, ś. p. Kolosvary zaczął służbę przy kolei Karola Ludwika, następnie przy kolei czerniowieckiej, a w roku 1885, po wybudowaniu kolei transwersalnej, powierzono mu ważne i odpowiedzialne stanowisko naczelnika dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, z którego przed kilku

ty, po gorliwej wydatnej dla społeczeństwa pracy, przeszedł w stan spoczynku.

S. p. Kolosvary był gorliwym i serdecznym opiekunem urzędników i służby, dla której przeprowadził budowę kolonii robotniczej w Nowym Sączu, kościoła i szkoły. Urzędnicy za jego opiekę odwdzięczyli się ufundowaniem bezpłatnego miejsca w bursie tarnowskiej dla sieroty po kolejarzu. Krakowowi pozostawił trwałą pamiątkę przez zbudowanie podkopu kolejowego w ulicy Lubicz, którego gmina długo bezskutecznie się domagała. Nawet na emeryturze już będąc nie pozostał bezczynnym, lecz całe doświadczenie i pracę oddał na usługi kraj. Rady kolejowej. R. i. p.

Wiec polskich katolików w Berlinie odbył się w ubiegłą niedzielę. Wzięło w nim udział 2.000 osób, a przedmiotem narad były żale na władze kościelne parafii Najświętszej Maryi Panny, które nie uwzględniają życzeń parafian polskich. Uchwalono następujące rezolucye: Wobec krzywdy, dziejącej się z powodu braku nabożeństw polskich Polakom-katolikom w kościele Panny Maryi w Berlinie i po wyczerpaniu wszelkich starań u władzy kościelnej, zebrani na wiecu polscy parafianie kościoła Najświętszej Maryi Panny postanawiają: 1) omijać kościół Panny Maryi, a chodzić do tych kościołów, w których odprawiają się nabożeństwa w języku polskim; 2) płacić za czynności kościelne najniższą taksę, a niektórych żądać za darmo; 3) ławek nie zadzierżawiać; 4) na masze św. nie dawać, lecz posyłać do naszych księży w kraju; 4) do spowiedzi świętej chodzić do sąsiednich kościołów; 5) za wszystkie złe skutki uczynić odpowiedzialnemi władze kościelne; 6) postanowienia tego przestrzegać dopóty, dopóki władze kościelne słusznych żądań naszych nie uwzględnią.

Z Przemyśla nam donoszą, że tam ogromnem powodzeniem cieszyły się występy znakomitego artysty p. Romana Żelazowskiego. Występował on tam w zeszłym tygodniu z trupą lwowskiego teatru ludowego w najpiękniejszych swoich rolach, mianowicie we Franciszku w „Zbójcach" Schillera, w Strassu w „Rozbitkach" Blizińskiego i w Romiltze w „Szczęściu w zakątku" Sudermanna. Teatr był zawsze przepełniony, a oklaskom końca nie było.

Sąd przysięgły przemyski uznał tymi dniami za niewinnego pewnego kupca tamecznego, który prowadził handel najpierw pod swoim nazwiskiem następnie zbankrutował, odsiedział parę tygodni w kryminale za lekkomyślną krydę i zaraz potem otworzył handel pod nazwiskiem swojej żony, a w końcu, uważając, że tą drogą zanadto powoli idzie się do majątku, puścił w obieg przeszło sto sfałszowanych *rymes* (rodzaj przekazów kupieckich).

Sąd przysięgłych złożony przeważnie z żydów i chłopów dał wiarę jego zapewnieniom, że każdy kupiec puszcza fałszywe *rymesy*, ale że miał on szczerą intencyę wykupić je wszystkie. Sprawa ta rzuca bardzo smutne światło na nasze handlowe stosunki, a zarazem służyć może za doskonałą ilustracyę do pożyteczności sądów przysięgłych.

Zasądzenie xiędza unickiego. We wsi Bolanowicach w powiecie mościskim parochem jest X. Roman Humeniuk, gorliwy patryota ukraiński. Zadowolony z rządowego projektu reformy wyborczej, gdyż mniemał, że przyniesie on znaczną korzyść Rusinom, odprawił X. Humeniuk nabożeństwo uroczyste na pomyślność Cesarza i rodziny panującej. Po nabożeństwie polecił palamarowi zbieranie z tacą składek w cerkwi na agitacyę za reformą wyborczą. Zebrano kilka koron. Dowiedziawszy się o tem starosta mościski p. Swoboda, powołując się na okólnik gubernialny z roku 1853, skazał X. Humeniuka na 100 K. grzywny za niedozwolone zbieranie składek. X. Humeniuk wniósł rekurs do namiestnictwa.

Konkurs na okładkę. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych ogłasza niniejszem konkurs na okładkę wydawnictwa popularno-naukowego „Nauka i Sztuka". I. Projekt powinien być utrzymany w stylu poważnego ornamentu o charakterze ile możności swojskim, i tak wykonany, aby mógł służyć do sporządzenia jednej tylko stancy introligatorskiej, t. j. aby oprócz tła użyta była tylko jedna barwa. Okładka zawierać ma tytuł wydawnictwa. II. Rozmiary projektu muszą być zastosowane do rozmiarów przyszłej okładki, której szerokość wynosi 17·5 cm., wysokość 25 cm. Pożądany jest format większy z zachowaniem podanej wyżej proporcyi. III. Projekt przyjęty otrzyma nagrodę 150 koron i staje się tem samem własnością Towarzystwa. IV. Sąd konkursowy stanowić będą oprócz redaktora „Nauki i Sztuki": Prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz, Julian Makarewicz, Leon hr. Piniński i Antoni Stefanowicz. V. Projekty należy nadsyłać, z zachowaniem przyjętych w konkursach zwyczajów (godło — nazwisko w zamkniętej kopercie) najpóźniej do 10 kwietnia b. r. pod adresem przewodniczącego Towarzystwa prof. dr. Kazimierza Twardowskiego (Lwów — Uniwersytet).

Temperatura dnia 17 marca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +2, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +10, w Salcburgu +11, w Gracu +11, w Pradze +11, w Tryeście +8, w Abbazyi +8, w Ragusie +6, w Budapeszcie +5, w Berlinie +10, w Hamburgu +8, w Monachium +9, w Zurychu +6, w Genewie +4, w Lugano +8, w Anglii +8, w Paryżu +6, w Biarritz +9, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +7, we Florencyi +7, w Rzymie +4, w Neapolu +9, w Palermo +8, w Madrycie +7, w Sztokholmie —1, w Petersburgu —2, w Wilzie —2, w Warszawie +2, w Moskwie —6, w Kijowie —1, w Odessie +1, w Sarajewie +4, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +8, w Sofii +6, w Konstantynopolu +6, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie, Wiktor Brzeski, notaryusz, były prezes Izby notaryalnej i właściciel dóbr, przeżywszy lat 75.

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 1 R. w poł. + 2 R. Bar. 757. Idzie w górę. Śnieg z deszczem.

Sumienność.

— Czy dawałaś pani regularnie wedle przepisu swemu mężowi to lekarstwo usypiające?

— Tak panie doktorze! regularnie co dwie godziny! Ale też to była praca za każdym razem go obudzić!

Przezorny.

— Dlaczego dałeś synowi aż trzy imiona?

— Dlatego, żeby jak zbankrutuje pod jednem, mógł otworzyć interes pod drugiem i zawsze być honorowym kupcem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: „Potwory," Graybnera. — We środę „Tosca," opera Pucciniego. We czwartek „Aida," opera Verdiego. W piątek „Złodziej" dramat w trzech aktach Aleksandra Mańkowskiego. W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami".

Colosseum Hermanów. Od 16 marca: Japończycy Naniva, niezrównani ekwilibryści. po raz pierwszy we Lwowie! „Dla sztuki," farsa w 1 a. Teodoryusza Kiesewettera. 11 pierwszorzędnych nowości sensacyjnych! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Ludwik Stasiak. *„Trzecie humoreski".* Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1906.

O talencie niezrównanego naszego humorysty p. Ludwika Stasiaka pisaliśmy już nieraz, zwłaszcza zdaliśmy swego czasu obszerną relacyę z pierwszego i drugiego tomu jego „Humoresek". Dziś więc, z okazyi pojawienia się trzeciego tomu nie będziemy się szerzej rozpisywali. To tylko podnieść możemy, że wszystkie w tym tomie zawarte prace posiadają te same zalety co i dawniejsze, a więc: niesłychaną zwięzłość obok doskonałej charakterystyki ludzi i rozmaitych sytuacyi; trafność obserwacyi i nieodzowną zaletę humoresek: rzetelny dowcip i humor. Dla przykładu zacytujemy tu jeden z zamieszczonych w tomie trzecim utworów p. t. „Drukarze", w którym p. Stasiak maluje udręczenia jakie niekiedy miewają autorzy z zecerami.

P. Stasiak pisze:

Prasa nasza, filologowie nasi nawołują, aby rozszerzyć literacki język, aby podsłuchiwać gwarę kmiecą, z niewyczerpanej krynicy prastarego języka ludu czerpać nowe formy językowe, nowe zwroty i wyrazy. Udowodnionem zostało, że w gwarze zakopańskiej są całe setki nowych, a wspaniałych wyrażeń, że język górali został do dziś dnia tak czystym i nieskażonym, jakim był w zygmuntowskim wieku złotym.

Zastosowałem się do żądania prasy naszej i filologów naszych, pojechałem do Zakopanego, aby poznać folklorystyczne skarby. Słownik góralski w istocie wspaniały, skarby językowe wielkie, ale większym od wszelakich skarbów jest mój pech. Bo już z pierwszym wyrazem, w Zakopanem podsłuchanym, miałem wiele ciężkich kłopotów i zgryzot.

. . . .

Podhalanie zamiast słowa: wieczerza, używają przepysznego wyrazu: *jużyna*. Bez namysłu zamieściłem go w najbliższym fejletonie. Zdanie brzmiało: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jużynę". Rękopis starannie przepisałem i zaniosłem na pocztę. W kilka dni otrzymałem z Warszawy fejleton już drukowany. We fejletonie było zdanie: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę". Zecer był mądrzejszy odemnie. W lot się domyślił, że zachodzi pomyłka i poprawił bezzwłocznie jużynę na jarzynę. Korektor dla wygody naturalnie z zecerem trzyma. Choć czułem za dobre chęci wdzięczność, to przecież pełen byłem żalu i niechęci.

* *

Natychmiast w fejletonie drukowanym przekreśliłem wyraz: jarzynę i napisałem jeszcze wyraźniej, niż poprzednio: jużynę, poczem przesłałem odbitkę do redakcyi lwowskiej, aby rzecz przedrukowała. Redaktor oddał artykuł do drukarni. Ponieważ byłem osobiście zaprzyjaźniony z metrampażem, ten bezzwłocznie zawiadomił mnie o przebiegu rozmowy między zecerami.

— Przecie to oczywisty błąd — mówił jeden składacz czcionek.

— Jarzynę jedli, nie jużynę. Jużyna przecie to nic nie znaczy.

— Hi, hi, hi.

— Czego się śmiejesz?

— Nie domyślasz się?

— Niby...

— Co tu ukrywać. Prosty ordynarny błąd ortograficzny.

— Ortografii nie umie, a w literata się bawi.

— Teraz byle kto do pióra się bierze.

— Co się tu dzieje? — zapytał dyrektor drukarni, który wszedł do izby zecerskiej.

— A ten autor... wie pan... robi ohydne błędy ortograficzne. Jarzynę pisze przez *ż*.

— Cymbał.

Dyrektor zrobił minę dyplomatyczną, spojrzał na oryginał i rzekł poważnie:

— Proszę panów zaprzestać osobistych wycieczek. Błąd jest, ale koń ma cztery nogi, a potknie się. W naszej drukarni składa się utwory najpoważniejszych autorów, kwestya zaś ortografii jest tajemnicą domową, zabraniam też najsurowiej, aby wieść o tym skandalicznym wypadeczku roznosić po mieście. Niech to zostanie wśród nas.

Rzecz została wśród nich, a ja otrzymałem przedrukowany fejleton ze zdaniem: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę".

* *

Przyszła gazeta ze Lwowa w chwili najwyższego rozdrażnienia nerwów, aby nieszczęsnem zdaniem o jarzynie rozstroić je jeszcze bardziej. W tym stanie nie wie człowiek, co czyni i co pisze. Szał i wściekłość. Poprawiłem „jarzynę" na „jużynę" i wysłałem korektę do pisma poznańskiego, do zecera zaś w Poznaniu napisałem list:

„Panie! Jeśli się poważysz jedną literę zmienić w mym artykule, przyjadę, miasto podpalę, drukarnię dynamitem w powietrze wysadzę, a panu w łeb strzelę!"

Już w czwartym dniu miałem przyjacielski list od metrampaża. Donosił mi o wrażeniu, jakie pismo moje zrobiło na zecerach. Mówili do siebie:

— Szkoda go.

— Przecie nie stary człowiek.

— Grasujący alkoholizm powiększa liczbę obłąkań.

— Patrzcie, w korekcie jego błąd ortograficzny.

— On dawniej nie robił błędów. Dziś pisze jarzynę przez *ż*.

— Szał odebrał mu znajomość polskiej pisowni.

— Zwaryował biedak.

— Ciekawym, czy już jest w kaftanie, czy na wolnej nodze?

— — — — — — — —

Po południu przyszła gazeta poznańska. We fejletonie moim było zdanie: „Dziewczęta śmiały się, jedząc wieczorem jarzynę".

* **Architekt.** Zeszyt marcowy został, wbrew praktykowanemu dotychczas zwyczajowi, bogaciej uposażony w treść, niż w illustracye. I tak oprócz dalszego ciągu znanego artykułu „Sposób zakopański w architekturze", jest jeszcze pełen polotu urywek „Wyżyną sztuki", dalej inżyniera Ostrzeniewskiego referat „O udziałowych lodowniach", wreszcie objaśnienia illustracyj, rozmaitości, recenzye z kilku najnowszych dzieł wchodzących w zakres architektury i garść złotych myśli, odnoszących się do sztuki.

W dziale illustracyjnym zaprodukowano nam przedewszystkiem kościół w Cieklinie (pod Jasłem), wiosce schowanej między górami u podnóża Karpat. Stał tam kościółek drewniany, bardzo dawnych sięgający czasów, a tak szczupły, że wreszcie trzeba było koniecznie o nowym pomyśleć. Właśnie w omawianym zeszycie „Architekta" mamy ten nowy kościół wzniesiony z ciosu w stylu romańskim, według projektu architekta Zubrzyckiego. Na innym kartonie mamy projekt sprzętów do kancelaryi, pomysłu arch. A. Kramarskiego z Krakowa, wreszcie na ostatnim kartonie trzypiętrową kamienicę przy ul. Nowy Świat w Warszawie (projekt architekta Żochowskiego), zajmującą głównie z tego względu, że wzniesiona jest na miejscu małej kamieniczki, w której niegdyś przez długi czas mieszkali rodzice Fryderyka Chopina i gdzie w r. 1844 zmarł ojciec naszego mistrza Mikołaj Chopin.

* **Nowe książki** nadesłane do naszej Redakcyi:

Tadeusz Klusik Orzechowski: „System rachunkowości w gospodarstwach związków publicznych". Część pierwsza. Lwów. Nakładem autora. 1906. Str. 120.

Stefania Sempołowska: „Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej". Kraków. 1906. Broszura o 58 stronicach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 marca.

(Z). Na giełdzie przeważa od pewnego czasu słabe usposobienie. Interes pożyczkowy projektowany przez rząd węgierski, nie mogący w inny sposób zebrać funduszów potrzebnych na wypłatę najbliższego kuponu, budzi w sferach finansowych pewne obawy, a także ostatnie doniesienia o stanie konferencyi w Algeciras brzmią niebardzo pomyślnie, co odbiło się zaraz niekorzystnie na tendencyi giełd zagranicznych. Na targu walorów bankowych uwagę zwracał ostatnimi dniami dotkliwy spadek kursu akcyi Länderbanku motywowany pogłoską, że instytucyi tej grożą poważne straty z powodu zaangażowania dużych sum w akcyjnem towarzystwie dla przemysłu chemicznego, które — jak wiadomo — jest jednym z głównych powodów kłopotów finansowych arcyksiężnej Klotyldy.

Jedynie akcye kartelu żelaznego są przez spekulacyę faworyzowane i uzyskały zwyżki kursowe, mówią bowiem o dużych zamówieniach, jakie otrzymać ma kartel żelazny dla kolei państwowych.

Z Berlina donoszą, że tamtejszy bank Mendelsohna i Spółki przygotowuje grunt dla emisyi nowej pożyczki rosyjskiej i że pożyczka ta przyjść ma do skutku zaraz po szczęśliwem zakończeniu konferencyi marokańskiej. Nowa pożyczka rosyjska wypuszczona być ma równocześnie we Francyi i Niemczech, będzie 5 procentowa a publiczności zostanie ofiarowane do nabycia w kursie 91 za 100. W Niemczech wyłożona być ma podobno do subskrypcyi suma 125 milionów rubli.

W ciągu kwietnia wypuści niezawodnie także rząd austryacki nową partyę renty koronowej na targ. W preliminarzu budżetu państwowego przewidziane są już nawet odnośne transakcye finansowe. Przedewszystkiem wypuszczona będzie renta na dokończenie budowy kolei alpejskich, a na mocy uchwalonej w roku ubiegłym ustawy dysponuje rząd na ten cel niezużytym jeszcze kredytem 159½ miliona koron. Następnie projektowane jest sfinansowanie kilku pozycyi kredytów, uchwalonych przez delegacye na uzbrojenia, wszelako Rada państwa nie udzieliła jeszcze rządowi upoważnienia do tego. Nadto chce rząd sfinansować część kredytu na budowle wodne, a mianowicie 20,100.000 koron na regulacyę rzek. Wreszcie ma rząd upoważnienie do wypuszczenia renty amortyzacyjnej za 16,400.000 koron. Tę ostatnią rentę obejmie zapewne w całości pocztowa kasa oszczędności, sfinansowaniem zaś innych kredytów zajmie się grupa bankierska.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Warszawa. Dwóch uzbrojonych ludzi zabiło wczoraj dwóch dozorców więziennych i uwolniło więźniów politycznych.

Berlin. Do *Local Anzeigera* telegrafują z Warszawy: Podczas przechadzki porannej więźniów politycznych po wewnętrznem podwórzu na Pawiaku wtargnęło na podwórze sześciu zbrojnych ludzi i zmusiło klucznika do oddania kluczy. Zastrzelili oni następnie starszego dozorcę i uwolnili ważnego politycznego więźnia niejakiego Zalewskiego.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając stan konferencyi w Algeciras, wywodzi, polemizując z dziennikami francuskimi, że w razie, gdyby konferencya się rozbiła, nie na Niemcy spadnie za to odpowiedzialność, a skutki tego rozbicia nie będą dotkliwsze dla Niemiec, niż dla innych.

Paryż. Izba deputowanych obradowała na wczorajszem posiedzeniu nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. W dyskusyi zabrał głos minister Bourgeois i oświadczył, iż prowadzić będzie dalej politykę pokojową swego poprzednika.

W niektórych drukarniach tutaj i na prowincyi wybuchł strejk zecerów.

Budapeszt. Byłego posła Eötvösa, którego sąd skazał w swoim czasie za sprzeniewierzenie na karę więzienia, aresztowano z powodu nakłaniania świadków do fałszywych zeznań.

Kolonia. Do *Kölnische Ztg.* donoszą z Berlina, że część armii niemieckiej została już uzbrojoną w nową broń i nowe działa.

Budapeszt. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy węgierskiego Banku kredytowego uchwaliło z czystego zysku w kwocie 5,553.000 koron, wypłacić dywidendę w kwocie 38 koron.

Berlin. W sejmie pruskim przewodniczący przed przejściem do porządku dziennego zawiadomił Izbę, iż rząd wniesie przedłożenie w sprawie pomnożenia liczby posłów i zmiany ordynacyi wyborczej.

Łódź. Socyaliści usiłowali rozbić zgromadzenie wyborcze. Przybyło wojsko i dało salwę, na którą socyaliści odpowiedzieli strzałami. Dwóch żołnierzy i dwie osoby cywilne zabite, 19 osób ranionych.

Warszawa. Ubiegłej nocy wykoleił się koło Skarżysk, stacyi kolei nadwiślańskiej, pociąg osobowy. Kilkanaście osób straciło życie. Sądzą, iż przyczyną wypadku był zamach.

Lens. Strejkujący zniszczyli wczoraj wejście do kopalni i wstrzymali robotników od pracy. Górnicy odrzucili przyznane im przez właścicieli kopalń koncesye i żądają 7 franków płacy dziennej. Obecnie strejkuje 46.000 górników, liczba pracujących wynosi 7000.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Minister wyznań i oświecenia nadał prawo publiczności 4-klasowej szkole ludowej dla dziewcząt Sióstr Nôtre Dame we Lwowie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zamianował profesora gimnazyalnego we Lwowie dr Emila Sawickiego dyrektorem gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu.

P. Adam Cybulski został mianowany sekretarzem kancelaryi akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Łódź. Partye skrajne urządziły wczoraj napad na dwa zebrania przedwyborcze urządzone przez polski komitet narodowy. Na zebraniu przy ul. Wolnej strzelano do gmachu i rzucano kamieniami na osoby idące na zebranie. Przejeżdżającego dorożką właściciela fabryki Wacława Morsztynkiewicza wyciągnęli napastnicy z dorożki i w okrutny sposób pobili, a gdy już prawie bez życia leżał na ziemi, jeden z nich rzucił na niego kamieniem i zmiażdżył mu kość policzkową. Inżynier fabryki Gromana Jan Krasuski został śmiertelnie zraniony dwoma strzałami z rewolweru.

Zwabione strzałami wojsko poczęło ścigać napastników, którzy zdołali uciec. Natomiast padło ofiarą strzałów wojska kilka osób przypadkowo przechodzących tamtędy. I tak jedną osobę zabito, drugą zraniono śmiertelnie, tak, że w drodze do domu umarła, nadto ciężko zraniono jedną osobę, a pięć mniej ciężko.

Na drugie zebranie na Księżym Młynie również urządzono napad. Członkowie partyi skrajnych wywalili tam drzwi i okna, wtargnęli do sali i pobili uczestników zgromadzenia. Nadbiegli dragoni, dali salwę i zabili jedną kobietę, zupełnie niewinną.

Lens. Górnicy należący do związku górników, odbyli wczoraj popołudniu zgromadzenie. Zaraz przy wyborze biura przyszło do gwałtownych scen, jednakże skutkiem wmieszania się zastępcy rządu nastał spokój. Wielu mówców przemawiało za robotnikami kopalnianymi. Podnoszono, że należy wytrwać w strejku, chwila bowiem jest korzystna, gdyż towarzystwa nie mają zapasów węgla. Nawet są widoki, że strejk może stać się międzynarodowy, albowiem górnicy belgijscy również chcą postawić pewne żądania, a amerykańscy zamierzają zrewidować swą umowę z towarzystwami kopalnianemi. Przyjęto w końcu rezolucyę na rzecz 8 godzinnego dnia pracy. Zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

Madryt. Dzienniki donoszą, że król angielski z powodu żałoby familijnej odłożył swą podróż do Madrytu na drugi rok. Na ślubie króla Alfonsa zastąpi go książę Walii.

Petersburg. Do *Birż. Wied.* donoszą z Warszawy: Minister spraw wewnętrznych zwrócił się do dziesięciu gubernatorów Królestwa polskiego z zapytaniem, o ile ich zdaniem byłoby odpowiedniem zniesienie stanu wojennego. Jedynie gubernator warszawski oświadczył się za zniesieniem, dziewięciu zaś za dalszem trwaniem stanu wojennego.

Rzym. Kanonik X. Sapieha objął już służbę rzeczywistego tajnego podkomorzego w Watykanie po X. Zichy'm, mianowanym biskupem na Węgrzech. Zamieszkał on w Watykanie, gdzie mieszkają wszyscy czterej *camerieri segreti*.

Petersburg. Przy udziale najwybitniejszych działaczy społecznych zawiązała się tu Liga oświaty, mająca na celu szerzenie oświaty w państwie na zasadach demokratycznych, w szkole i po za szkołą.

Petersburg. Porucznika Schmidta i trzech marynarzy rozstrzelano dzisiaj w Oczakowie.

Petersburg. Radca ambasady przy ambasadzie rosyjskiej w Londynie Sasanow został zamianowany ministrem-rezydentem przy Stolicy Apostolskiej.

Salcburg. Wczoraj popoł. szalała tu nadzwyczaj gwałtowna burza, trwająca parę godzin. Wiele budynków ucierpiało. W nocy nastąpiła zamieć śnieżna, która trwała jeszcze w pierwszych godzinach przedpołudniowych. Z wiosek okolicznych i z gór również donoszą o silnych śnieżycach.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów prezydent hr. Vetter odczytał pismo ambasadora francuskiego w Wiedniu, wyrażające podziękowanie rządu francuskiego za współczucie Izby z powodu katastrofy w Courrières.

Odczytano interpelacye i wnioski, w tem interpelacye: p. Danielaka w sprawie naruszenia przepisów międzynarodowego związku pocztowego przez rząd pruski; p. Breitera w sprawie postępowania starostów w Galicyi wschodniej względem ludności; p. Strauchera w sprawie połączenia telefonicznego między Wiedniem a Czerniowcami.

Izba przystępuje do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi nad reformą wyborczą.

P. Susteršic polemizuje z przeciwnikami reformy wyborczej. Zarzut niekonsekwencyi, czyniony prezydentowi gabinetu, nie przynosi mu ujmy, przeciwnie dowodzi, że jest on wielkim mężem stanu. Samo zachowanie się przeciwników reformy jest dowodem jej konieczności, gdyż żaden z nich nie ośmielił się bronić obecnego prawa wyborczego. Mówca roztrząsa szczegóły przedłożenia rządowego i dochodzi do wniosku, że daje ona rzeczywiście równe prawo wyborcze i dlatego ze stanowiska demokratycznego należy ją z radością powitać. Pod względem narodowym przedłożenie nie przynosi równości, lecz stwarza nowe przywileje, które pod żadnym warunkiem nie powinny być tolerowane. Jeżeli wszystkie stronnictwa zamiast klucza podług krajów koronnych zgodzą się na rozdział mandatów stosownie do liczby ludności, to południowi Słowianie chętnie się na to zgodzą, jakkolwiek straciliby tem pewną liczbę mandatów, bo uzyskaliby kompensatę w osłabieniu przeciwników swych narodowych, a we wzmocnieniu innych Słowian. Związek słowiański bezwarunkowo domagać się będzie pomnożenia mandatów galicyjskich. Wreszcie oświadcza mówca imieniem swej partyi gotowość zawarcia kompromisu z Włochami, jeżeli nie postawią oni warunków, niemożliwych do spełnienia.

Zabiera głos p. Schalk.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 marca. Hr. A. Tyszkiewicz i hr. A. Czosnowski z Podola. Kr. K. Czosnowski z Wołynia. B. Knauer, S. Rozstocki, A. Franze i J. Münster z Wiednia. H. Morawska z Oleszyc. S. Epstein z Kijowa. A. Jolles z Berlina. E. Małachowski z Odessy. L. Mayer ze Strasburge. K. Lipski z Tłusteńkiego. Z. Obertyński z Hujcza.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 marca. A. hr. Rzyszczewski z Padwy. P. hr. Moszyński z Krakowa. W. Wrześniewski z Londynu. R. Barańscy z Niska. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Bieniaszewski z Wysocka. X. A. Solecki z Krzywego. E. Obertyński z Nowosiółki. F. Milińscy z Czećnik. Z. Lewakowski z Drohobycza. O. Sala z Wysocka. Dr. J. Jabłoński z Sanoka. P. Chrzanowski z Lublina. W. Zahajski, E. Müller i K. Duisberg z Wiednia. P. Komarnicka z Jarosławi. W. Zagórscy z Peretoka.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 marca. E. Cwierzewicz z Grzymałowa. J. Nagelberg z Koziaszek. N. Goldowa ze Złoczowa. A. Verduyn i C. Vrede z Holandyi. S. Gruja z Rosyi. E. Dudziński z Klicka. E. Strasser, E. Pick, W. Patzl, J. Sucharipa, E. Pollaczek i B. Meller z Wiednia. B. Weinberg z Sambora. W. Darmann z Białej. W. Greten z Elberfeldu. M. Bertholdi z Warszawy. A. Lengefelder z Norymbergi. S. Nikorowicz z Ulhówka. Z. Łączyński z Zaburza. S. Krajewski z Ohladowa. J. Męciński z Kijowa. S. Hołub z Brodów. M. Korolowie z Żółkwi. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Kozłowska z Buska. J. Rudnicki z Rosyi. S. Stern i A. Schück z Wiednia. J. Szalamon ze Stanisławowa. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. K. Piątkowska z Józefówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 20 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·64—16·66, na maj 16·44—16·46, na październik 16·40—16·42; żyto na kwiecień 13·62—13·64. na październik 13·36—13·38; owies na kwiecień 15·68—15·70, na październik 12·46—12·48; kukurudza na maj 1906 r. 13·42—13·44, na lipiec 13·62—13·64. Rzepak na sierpień 27·70—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: spokojne. — Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 marca.

Marki 117·53, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 94·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 669·75, węg. zakł. kred. 790.00, anglobanku 317.50, union banku 562·65, bankvereinu 562·75, länderbanku 443·—, kolei państw. 675·75, lombardy 125·00, akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 539·50, Rima Muranyi 539·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 152·50, ruble 251·00. Usposobienie: spokojne..

Lwów 20 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 000.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 ½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.54, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.16*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·28, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.34*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Romans na lagunach weneckich.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Oparła się o poręcz krzesła, a nawpół przymknięte jej oczy wpatrywały się rozmarzone w bladą twarz, widniejącą w lustrze... nagle zbudziło ją pukanie do drzwi... to ojciec przypominał, żeby się nie spóźniła.

Gdy w kilka chwil później ukazała się w wykwintnej, czarnej, jedwabnej, długiej sukni na dole na tarasie, Nordstetter w niepozszlakowanym czarnym fraku stał gotów, by jej pomódz wsiąść do gondoli. Ukłonił się uprzejmie; Leontyna przyjęła jego rękę, a bankier uczuł się nagle tak pewnym, że rzekł sobie w duszy: „Dzisiaj wieczór muszę skończyć!"

Ruch weselny, panujący dokoła, rozpraszał wszelki smutek. Z oddali grzmiały armaty; na wielkich parowcach powiewały niezliczone barwne flagi, a tłum mniejszych statków i gondoli szybował w jedną i w drugą stronę. Na poważnych prastarych fasadach pałacowych widniały kobierce i chorągwie.

Niebawem stała Leontyna wraz ze swymi dwoma towarzyszami, rozmawiając wśród arystokratycznego grona na frontowym tarasie Casy-Bertucci. Jakkolwiek w gronie tem niemało było dystyngowanych i pięknych kobiet, Leontyna poruszała się między niemi, jak księżna. Powiedział to sobie bankier, który prowadził ją pod rękę po stopniach na górę, gdy wysiadła z gondoli, i nie opuszczał jej na chwilę. Mówił to sobie jeszcze inny mężczyzna, patrzący na dół z okna przyjaciela swojego Bartelsa i opanowała go szalona żądza zbliżenia się do niej, usłyszenia dźwięku jej głosu. Każda minuta, bez niej przeżyta, wydawała mu się niepowrotnie straconą. A tymczasem ona stała tam na dole wśród tych wszystkich obcych ludzi, rozmawiała z tym nudnym geszefciarzem, któremu Eryk za jego zuchwale uszczęśliwioną twarz byłby najchętniej rzucił kamień na głowę... Stała tam i nie posłała mu ani jednego spojrzenia, a on odchodził od zmysłów prawie roztęskniony.

Naraz zagrzmiał huk działa z przed dworca... jeszcze kilka minut, a życie zawrzało pod wysokim, pustym łukiem Rialto. W szalonem tempie pomknęło najpierw ze sześć łodzi, a za niemi sunęła cała fala innych, niby rój złotych, różnobarwnych i srebrnych motylów.

— Paradne barki Rzeczypospolitej! — zawołał jeden z panów, i rzeczywiście, płynąc jak strzała, zbliżały się fantastycznie udekorowane złociste statki, każdy, kierowany przez dwunastu w kolorowy jedwab i aksamit przybranych wioślarzy. Na przedzie każdej barki powiewały olbrzymie kity z piór ze złotymi emblematami; długie kolorowe chorągwie jedwabne, umieszczone z tyłu na baldachimie, zanurzały końce swe w wodzie... widok był imponujący przepychem i wspaniałością.

W pośrodku tego błyszczącego orszaku płynęły skromne gondole, wiozące monarchów i ich gondolierów. W powietrzu tysiące głosów rozbrzmiewały się okrzykami *evviva!* Franciszek Józef, blady i poważny, dziękował na wszystkie strony. Leontyna wyjęła chustkę i powiewała nią, jak inni... jeszcze chwila, a cały barwny rój zniknął z oczu patrzących.

Do grona, zebranego na tarasie, powróciło życie i ruch; służący wszedł z napojami, a książę J. i małżonka jego z wielką uprzejmością grali rolę gospodarzy. Niebawem rozmowa stała się ogólną.

Leontyna stała jeszcze przy balustradzie, gdy zbliżył się do niej Nordstetter.

— Pan baron — rzekł, składając ukłon — pozwolił mi zapytać szanowną panią, czy będę miał szczęście powitać państwo dzisiaj, jako gości moich na obiedzie w restauracyi Floryana na placu Św. Marka.

Leontyna dostrzegła skierowane na siebie bystre spojrzenie ojca i skinęła potakująco głową. Gdy po niejakim czasie Nordstetter wraz z nią i baronem żegnał państwo domu i prosił ich, aby nie zapominali godziny szóstej, Leontyna nie usiłowała już nawet pozbyć się towarzystwa bankiera.

Eryk stał nieruchomie w oknie. Leontyna spojrzała w górę i lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała na jego ukłon. Ninetta, która również nie opuściła jeszcze pokoju, spostrzegła, jak zbladł, jak roziskrzyły się oczy jego, i wychyliła się również za okno. W tejże chwili piękna obca dama wsiadała właśnie do gondoli, chudy pan w żółtych rękawiczkach podał jej rękę, okrył jej kolana miękką kołdrą pluszową i usiadł następnie z drugim siwym panem naprzeciw niej. Ona zaś tak dumnie oparła się o poduszki, tak wdzięcznie kłaniała się, uśmiechając, w stronę tarasu... *„come una principessa!"* — wymknęło się półgłosem na usta dziewczęcia.

Leontyna nie spojrzała więcej ku górze. Eryk odwrócił się; spojrzenie jego padło chłodno i obojętnie na wdzięczną twarz z dużemi, piwnemi oczyma stojącego obok dziewczęcia. Zamienił z niem kilka słów, których sensu nie zapamiętał wcale; później dopiero, stojąc w pracowni, ze wzrokiem wlepionym w duży szkic na sztalugach przypomniał sobie, że Ninetta mówiła, iż matka czuje się gorzej.

Lecz myślał o tem przez chwilę zaledwie, poczem namiętne uczucia wzięły górę ponad wszystkiem. Bezmierna błogość, jaka opanowywała duszę jego wczoraj przy boku Leontyny, była chłodem wobec żaru, który mu dzisiaj palił serce. Przeczucie skarbów, jakiemi ta kobieta, kochając, obdarzyć go mogła, niepodobieństwo, aby należała do innego, niż do niego, rozpłomieniało mu głowę i wzburzało całą istotę jego. Wiedział dobrze, co wszystko stało mu na drodze, ale wiedział i to, że posiada władzę nad nią i że chce i musi zwyciężyć. Ale w jaki sposób dostać się do niej dzisiaj?! Nie umówili się wczoraj stanowczo, i teraz przypomniał sobie nawet, że baron na zadane przez niego odpowiednie zapytanie, odpowiedział wymijająco.

Może pojechać do hotelu?! Nie, wśród takich okoliczności niepodobna. Ale rozmówić się z nią musiał bezwarunkowo. Widzieć się z nią sam na sam... ale gdzie, jak? obmyślał tysiące sposobów, to znów je odrzucał. Nagle stanął na środku pokoju i zawołał głośno:

— Antonio!

— Nie Antonio, tylko Fryderyk — poprawił dobrze znany głos za sztalugami — malownicze imię Antonia nie ma nic wspólnego z moją marną osobistością.

— Bartels! — zawołał Eryk niechętnie — co ty u dyabła tam robisz?

Gruby rzeźbiarz położył znów wzięty ze sztalug węgiel.

— Zamierzałem właśnie zwrócić na siebie twoją uwagę piśmiennie, mój drogi, bo mówienie do ciebie nie pomaga. Czy odzyskałeś zmysły, powróciłeś już do przytomności? Dobrze, no, to obmyślimy teraz, gdzie zjemy dzisiaj obiad; jest to w danej chwili w Wenecyi równie trudne, jak zajmujące dużo czasu przedsięwzięcie.

— I tak miałem zamiar wyjść — rzekł Eryk roztargniony; poczem stanął bezmyślnie zupełnie przed sztalugami i począł obracać węgiel w palcach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 17.961/906.
III.

Ogłoszenie.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem ofertową licytacyę na dostawę potrzebnego dla robót drogowych i innych robót miejskich materyału drzewnego dębowego i sosnowego tak okrągłego, nieobrobionego, jakoteż kantowego i tartego na rok 1906 w ilości jaka po pokryciu zapotrzebowania przez lasy miejskie okaże się potrzebną.

Otwarcie wniesionych ofert nastąpi w poniedziałek dnia 26 marca 1906, o godzinie 12-tej przed południem w III-cim Departamencie Magistratu (ratusz III. piętro).

Ubiegający się o powyższą dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym do III. Departamentu Magistratu pisemną opieczętowaną ofertę ostemplowaną na 1 koronę przy dołączeniu kwitu kasy miejskiej na złożone w kasie miejskiej wadyum w kwocie 100 kor. t. j. stu koron.

Warunki licytacyjne jakoteż szczegółowy wykaz gatunków dostarczyć się mającego materyału drzewnego przeglądnąć można w III-cim Departamencie Magistratu w przedpołudniowych godzinach urzędowych.

Lwów, 12. marca 1906.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.